



HR. BROCQUEVILLE
premier Belgii, zażądał pełnomocnictw dla przeprowadzenia sanacji finansów.



TOBY WING,
nowa gwiazda filmowa Hollywood, wyszła za mąż za „dorosłego” już Jackie Coogana.

PLEBISCYT W NIEMCZECH

ma podnieść autorytet Hitlera, poderwany przez ostatnie wypadki w Rzeszy i Austrii

Berlin, 5 sierpnia.

Zapowiedziane na dzień 19 sierpnia głosowanie ludowe (plebiscyt) dla wyrażenia woli narodu wobec objęcia urzędu prezydenta państwa przez kanclerza Rzeszy odbędzie się w tej samej formie, co głosowanie w dniu 12 listopada, a więc będzie ono tajne, wyrażające się tylko w jednym słowie, umieszczonym na białej kartce „tak” lub „nie”. W kołach politycznych niema najmniejszej wątpliwości co do tego,

że kanclerz Hitler otrzyma 90 proc. większości. Jednakże nastroje szerokich kół społeczeństwa są dziś nieco odmienne aniżeli były w listopadzie ub. roku. Plebiscyt w listopadzie szedł pod hasłem równouprawnienia w uzbrojeniach, dla której to kwestji panuje w Niemczech solidarność całego społeczeństwa. Czy jednak plebiscyt obecny przyniesie tak olbrzymią większość Hitlerowi jest jeszcze kwestją.

Nie mniej jednak jeśliby nawet Hitler nie otrzymał tak olbrzymiej większości jak w listopadzie, rozpisanie plebiscytu było z jego strony niezmiernie zręcznym posunięciem taktycznym nie tylko pod względem polityki wewnętrznej lecz również zagranicznej, plebiscyt ma bowiem na celu rozwiązanie wszelkich wątpliwości zagranicy co do autorytetu Hitlera we własnym społeczeństwie. Ma rozwiązać również nie

uność tych kół reakcyjnych, prawicy konserwatystów i monarchistów, które jeszcze dotąd pokładały ciche nadzieje w prezydencie Hindenburgu.

Autorytet Hitlera, który ma w tej chwili zaprzysiężoną już dla siebie armię, równa się dziś faktycznie autorytetowi przedwojennych władców niemieckich z tem jednak ułatwieniem, że Hitler niema do zwalczania opozycji parlamentarnej.

Budowa dróg na wszystkich szlakach pod Łodzią

Łódź, 5 sierpnia.

(it) Jak się dowiadujemy, na skutek starań zarządu powiatowego, Fundusz Pracy postanowił przyznać w przyszłym sezonie specjalne kredyty na budowę dróg podmiejskich w okręgu łódzkim.

Wiadomo, że szczyt łódzkie są najgorsze. Na wszystkich szlakach Łódź — Warszawa, Łódź — Kraków, Łódź — Poznań i t. d. drogi są nierówne, pełne wybojów i zniszczone do tego stopnia, że niemal zupełnie nie nadają się do użytku.

Obecnie, dzięki specjalnym kredytom, rozpocznie się układanie nowych szos na wszystkich trasach prowadzących do Łodzi.

Nowy Jork, 5 sierpnia.

Próby z nowym hydroplanem konstrukcji Sikorskiego wypadły pomyślnie. Hydroplan jest przeznaczony do lotów transatlantycznych. Może on zabrać 37 pasażerów, oraz dwie tony poczty.

Zmudna i długa jest droga do wiedzy, gdy niema środków na podtrzymanie najbardziej nędznej egzystencji.

A jednak przez nędzę i głód młodzież z uporem sięga po dyplomy.

Nr. 62 popularnego tygodnika

„CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ”

przynosi całość powieści piora Lili Bork, pod tytułem:

„Dziewczeta w mundurach”

Całość powieści — nowela — humor — rozrywki umysłowe. Do nabycia wszędzie.

Cena egzemplarza 30 gr.

Po pożarze fabryki Kwaśnera i Lindenfelda



Mury fabryki po pożarze.

Łódź, 5 sierpnia.

(kg) Jak już donosiliśmy, onegdaj w godzinach wieczorowych spłonęła fabryka Kwaśnera i Lindenfelda przy ul. Żwirki 11/13.

Pożar wybuchł na parterze, w lokalu dzierżawionym przez firmę „Dobrzyński i Pacanowski”. Wskutek łatwopalnego materiału ogień rozszerzał się gwałtownie tak że mimo energicz-

nych wysiłków straży nie udało się uratować farbiarni i wykończalni firmy „Dobrzyński i Pacanowski”, które spłonęły doszczętnie.

Zdołano zabezpieczyć sąsiednie fabryki, którym szalejący pożar zagrażał w wysokim stopniu.

Wskutek pożaru straciło pracę dwustu robotników, zatrudnionych w farbiarni i apreturze firmy „Dobrzyński i Pacanowski”.

Straty wynoszą 750 tysięcy złotych. Mury fabryczne zaasekurowane były na 300 tysięcy złotych w kilku towa-

rzystwach asekuracyjnych, natomiast krosna i maszyny farbiarni, należące do firmy L. A. Grosłajt były ubezpieczone na niepełną wartość.

Wczoraj w godzinach południowych straż ogniowa była wzywana ponownie na ulicę Żwirki 11/13, gdzie, jak się okazało, zaczęły płonąć zgliszcza.

Pozatem w ciągu dnia wczorajszego na miejsce przybyły komisje towarzystw asekuracyjnych oraz komisja sądowa, która zajęła się dokładnym ustaleniem przyczyn katastrofalnego pożaru.



Wnętrze fabryki.

Rocznica wymarszu Kadrowki

obchodzona jest dziś uroczyście w Łodzi

Łódź, 5 sierpnia.

(it) Dziś i jutro obchodzimy wielką i piękną rocznicę: w nocy z 5 na 6-go sierpnia przed dwudziestu laty, wyruszyła z Krakowa Pierwsza Kompania Kadrowa Legionów, by tworzyć nowe karty w historii Polski i stać się zalążkiem przyszłej armii polskiej. Kompanię tę, która wyruszyła pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego, wyprzedził osobiście z Krakowa twórca legionów, Wódz narodu polskiego Marszałek Józef Piłsudski.

Na pamiątkę tych chwil Związek Strzelecki organizuje w Łodzi obchód w dniu dzisiejszym. Od wczesnego ranka wszystkie oddziały strzeleckie zebrały się na lotnisku w Lublinku, gdzie zorganizowane ci 6z.

Dziś wieczorem, o godz. 7-ej odbędzie się defilada na ul. Piotrkowskiej przed domem Nr. 104, a o godz. 8-ej w parku Poniatowskiego oddziały strzeleckie rozpalą tradycyjne ognisko — symbol tego pierwszego ogniska obozowego Pierwszej Kompanii Kadrowej.

Woźnica pod furą. Nieszczęśliwy wypadek na Widzewie

Łódź, 4 sierpnia.

(k) Wczoraj przy ulicy Słonecznej 18 na Widzewie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Podczas gdy furman Antoni Barański smarował osie resorki, wóz nagle się przewrócił i przygniótł nieostrożnego woźnicę.

Przechodnie pośpieszyli nieszczęśliwemu z pomocą i wezwali pogotowie.

Lekarz stwierdził u Barańskiego złamanie nogi i po nałożeniu opatrunku przewiózł go do lecznicy.

WOLNA TRYBUNA.

Człowiek naprawdę inteligentny
potrafi narzucić otoczeniu swoją
indywidualność

PANI HALINA T. W ZAKLIKOWIE. Droga Pani, radabym Jej pomóc z całego serca. Niestety, jest to dla mnie niemal niemożliwe. Pisze Pani, że w dużych ośrodkach łatwiej o za trudnienie. To myślnie zdanie. Tutaj łatwiej o pracę, ale wyciąga się do niej o wiele więcej rąk. Proporcja jest zatem taka sama. Niech Pani jednak nie upada na ducha. W dzisiejszych trudnych czasach, gdy życie jest ciągłą walką, walczyć trzeba o miejsce na ziemi, o byt i o pracę. Nie wolno opuszczać nam rąk i z rezygnacją poddawać się losowi. Niech Pani raz i drugi wyrzyże ze swego ośrodka, niech Pani osobiście, lub drogą korespondencji nawiąże dawne znajomości, przypomni sobie znajomym, rozpyta... Im więcej osób wciągnie się w orbitę swoich poszukiwań, tem szybciej nadejść może spodziewany rezultat. Teraz zaszyła się Pani w wsi, ale żyjąc w mieście utrzymywała Pani zapewne stosunki towarzyskie z wieloma domami, do których teraz należy napisać, a nawet i może skorzystać z gościnności. Nie wiem, czy kwalifikacje Pani są wystarczające do dziś wymaganej pracy biurowej. Praca bowiem zmechanizowała się bardzo i w biurach konieczna jest umiejętność pisanania na maszynie i stenografii. Są to nauki, które szybko pojąć można i nauczyć się samemu. Potrzebna jest tylko wprawa, a Pani mając dużo wolnego czasu nie potrzebuje obawiać się ówczesności. Poza tem niech Pani nie zapomina o jeszcze jednej, dość wdzięcznej dziedzinie pracy na polu wychowania młodszego pokolenia. Nie wiem, czy w zamieszkiwanej przez Panią okolicy są większe dwory, gdzie potrzebna byłaby wychowawczyni do dzieci, a po naradzie z księdzem proboszczem, który jest Pani życzliwy i który zapewne zna dobrze okolice, mogłaby Pani próbować szczęścia. Myślę, że praca taka dałaby Pani pełne zadowolenie, a poza tem częścowa zmiana trybu życia i otoczenia, wyrwałaby Panię z przygnębienia. Proszę się zatem nie poddawać smutkom i nie pozwalać owijać się welonem melancholii. Człowiek inteligentny powinien tworzyć wokół siebie nowe życie, rzucać innym swoje zainteresowania, budzić śpiącą prowincję, pieścić w duszy własne plany i zamierzenia. Niech Pani wyrwie się z odretwienia i siłą własnej indywidualności oderwie panie od płótek, a mężczyzn od wiecznego preferansa. Surowa gleba wymaga dużo pracy i poświęceń, ale wydaje zato wspaniałe owoce. I około swojej sprawy należy się żywiej zakrzępnąć. Pytać, przypominać, nagabywać, gdzie trzeba, korespondować i szukać, szukać wytrwale, aż wysiłki niewiezione zostaną rezultatem. Trzeba więcej czynnym i więcej energicznie...

PAN SZ. T. W PODLASIU. Niech Pan w dalszym ciągu koresponduje z konsulem. Jest on jedyną osobą, która może Panu w tej sprawie pomóc. Procedura, jak zwykle w podobnych sprawach, jest nieco przewlekła, ale nie należy się zrażać i posadzać o złą wolę. Zwraca się Pan przecież do urzędnika, który pociął został mianowany, ażeby załatwić sprawy swych interesantów. Niech Pan napisze, że jest Pan w tragicznej sytuacji i nie może sobie pozwolić na dochodzenie swych praw za pośrednictwem miejscowego adwokata. Zwraca się Pan wobec tego potownie o radę, jak należy postąpić w danych warunkach, według prawa tamtejszego z prośbą o uprzejmą interwencję.

ZAKOCHANA LALLA Z KATOWIC. Dziękuję Pani za miły listek. Droga Lallo, nie należy być tak egzaltowaną, już raz zdaje się prośbom o to samo. Do smu nie należy również przypisywać żadnej wagi. Sen jest krzywym zwierciadłem naszych pryncy, myśl czy rozmów, prowadzonych za dnia, lub też powstających pod wpływem podnieć mechanicznych. W danym wypadku zaszyły obydwaj wypadki. W dzień — rozmowa z przyjaciółką, a rano — muzyka z głośnika radiowego.

Do usłyszanych w przejściu słów, nie należy przypisywać większego znaczenia. Jest to śmiały zdanie, nadużywane często przez mężczyzn, nie myślących w danej chwili o jego istocie. Kobieta mówiąc Kocham, mówi to sercem, mężczyzna nadużywa tego słowa, które staje się u niego pustym dźwiękiem, mającym jednak magiczną wpływ... na kobiety.

Ot w prześwieśleń rzucone zdanie, na chybił trafił w odpowiedź na Pani zachwycony wzrok którego trudno było nie dostrzec i nie zrozumieć. Wiem, że nie odrazu uda się Pani przełamania samą siebie, nie wampie jednak, że dokona Pani tego. Gdyby jednak chciała Pani zdobyć się na to, ażeby być mniej egzaltowaną, mniej oddawać się marzeniom, starając się być więcej ruchliwą, czynną i mieć umysł za-

Muzułmanin nie może się ożenić bez posagu
Panna młoda już przed ślubem układa plany,
jak zdradzić męża

W świecie mułmańskim sprawy małżeńskie przedstawiają się zupełnie inaczej niż u nas. Gdy prawowity syn Allaha pragnie się ożenić, musi przedewszystkiem mieć posag. Na Wschodzie bowiem mężczyzna wypłaca kobiecie pieniądze, przyczem połowę daje, przyszedłemu teściowi na osiem dni przed ślubem, drugą zaś połowę obiecuje oddać na wypadek rozwodu.

Ceremonia ślubna jest bardzo uproszczona. Narzeczony w obecności rodziny panny młodej zwraca się do swej oblubienicy z przyrzeczeniem wiary dodając: „Poślubiam Cię w imieniu Allaha.“ na co opiekun młodej dziewczyny odpowiada: „Przyjmuję Cię“.

Uroczystość weselna odbywa się w domu narzeczonego, a zaproszeni go-

ście na parę dni przed weselom przysyłają różne podarunki.

W przededniu ślubu panna młoda udaje się w otoczeniu przyjaciółek i krewnych do kąpiel. Jest to ceremonia, która zachowywała się u wszystkich ludów Wschodu.

Narzeczoną prowadzi pod ręce dwile stare kobiety pod baldachimem. Cała jej postać jest spowita w długą aż do ziemi sięgającą zasłonę wyszywaną szychem i paciorkami. Jeżeli jest bogata udaje się do kąpiel w powozie. W łaźni niewolnice złożą oblubienicy paznokcie u rąk i nóg, upiększając twarz, rozjaśniają włosy i t. d.

Panna młoda przepędza w łaźni długie godziny, przyjmuje tam prezenty i powinszowania. Następnego dnia prowadzi ją do mieszkania narzeczonego i

tutaj musi przeskoczyć przez świeżo zabitego barana. Ma to być wróżba i zaklęciem szczęścia.

Każdy, kto przestąpi próg mieszkania, może brać udział w zabawie, uczucie weselnej, która u bogatych Mahometan trwa niekiedy parę dni.

Następują potem szare dni dla młodej małżonki. O uczucie, głos serca nikt jej nie pyta. Podczas całej ceremonii zaślubin, była ona raczej manekinem, który wypełnił przepisane przez rytuał obrzędy. Teraz zmudzona i beczyna jest zamknięta w mieszkaniu i strzeżona przez sprzedającą służbę. Mąż swego nienawidzi już zgóry, gdyż jest narzucony przemocą bez jej zgody. To też prawie każda mułmańska przed ślubem jeszcze układa plany jakby najzręczniejszej zdradzić swego pana i władce.

Ojciec zamordował nauczycielkę
gdyż stawiała jego synowi złe stopnie. — Jak uczniowie przy-
czynili się do wyjaśnienia tajemniczej zagadki kryminalnej

(sb) W Salonikach aresztowano przed kilku dniami właściciela sklepu kolonialnego, Smyrno Smyrnogranisa. Władze zarządziły przekazanie go do Stanów Zjednoczonych na życzenie tamtejszych władz sądowych. Aresztowanie bogatego kupca wywołało w Atenach zrozumiałe poruszenie.

Jak się okazuje, sprawa ta jest jedną z najciekawszych, jakie w ciągu ostatnich kilku lat miały do rozwiązania władze amerykańskie.

W mieście Stockton w Kalifornii dokonano w dniu 12 maja 1932 roku morderstwa. Na ławce w ogródku przylegającym do domu miejscowej nauczycielki, Olivji Taylor znaleziono ciało nauczycielki. Była ona nieżywa, a jak wykazało dochodzenie, została zastrze-

żona z rewolweru. W piersiach jej tkwiło kilka kul.

Tło zabójstwa było bardzo zagadkowe. Zamordowana była starą panną i bynajmniej nie posiadała pociągającej powierzchowności. Nie było więc mowy o zabójstwie na tle miłości. Ponadto nie mogło wchodzić w rachubę tło rabunkowe, ponieważ niczego nie zrabowano. Nawet zegarek i pierścionki pozostały na ręku nauczycielki nietknięte.

Policja nadaremnie starała się ustalić, co mogło być przyczyną zabójstwa i wreszcie po kilkumiesięcznych bezcelowych wysiłkach — sprawę przekazała do aktów jako nierozwiązana.

Minęły dwa lata. Brat zamordowanej nauczycielki kupiec, zamieszkały w New Yorku, któremu tajemnicza śmierć

siostry nie dawała pokoju, kazał ją zbadać prywatnemu detektywowi. Powierzył on sprawę jednemu z najlepszych detektywów amerykańskich, Ellisowi Parkerowi.

Parker przybył do Stockton i rozpoczął on swe dochodzenie. Stwierdził, że nauczycielka była bardzo stroga i uczniowie bali się jej. Parker spisał sobie nazwiska wszystkich byłych uczniów zamordowanej, oraz ich adresy i począł odwiedzać ich w mieszkaniach. Każdego pytał o tryb życia nauczycielki.

W czasie tych dochodzeń, okazało się, że najgorszym był uczeń Jacke Coumas. Detektyw zdołał przesłuchać wszystkich uczniów, jedynie Coumasa nie mógł znaleźć. Jak się okazało, ojciec jego opuścił miasto przed dwoma laty. Po sprawdzeniu daty wyjazdu okazało się, że ojciec ucznia opuścił miasto w dniu 13 maja 1932 r., a więc następnego dnia po dokonaniu morderstwa.

Coumas znany był ze swego nikczemnego charakteru i niejednokrotnie wyrażał się, że jeśli jego syn nie przejdzie do następnej klasy, rozprawi się krwawo z nauczycielką.

Rozpoczęła się wobec tego pogonia za Coumasem. Zbiegł on ze Stanów Zjednoczonych przez Meksyk do Grecji. W Grecji jednak nie można było znaleźć kupca nazwiskiem Coumas. Dopiero po dłuższym dochodzeniu okazało się, że ojciec Coumasa, który przybył do Ameryki, nazywał się przedtem Smyrno.

Ponieważ kupiec o takim nazwisku znajdował się w Atenach, aresztowano go. Przyparty do muru przyznał się, że zamordował nauczycielkę, ponieważ stawiała synowi złe stopnie.

Turczynki tęsknią za dawnymi porządkami
Sułtan miał przeszło sto faworytek, żadnej jednak nie
obdarzył dwa razy rzędu swymi łaskami

Odkąd Kemal-Pasza nakazał pod karą grzywny noszenie strojów europejskich, Turcja straciła swój egzotyczny urok. — Konstantynopol nie wiele się już teraz różni od innych stolic europejskich. Na szerokich bulwarach miasta, widać młode turczynki, ubrane podług ostatniego „krzyku mody“. Duże, słomkowe kapelusze, ostrzyżone krótko włosy, odsłonięte twarze, wszystko w porządku, ale tylko na pierwszy rzut oka. W gruncie rzeczy, nie jest wcale tak łatwo przekreślić dawne obyczaje w ciągu paru lat.

Turczynki nie przejęły jeszcze w dostatecznym stopniu od swych europejskich siostrzyk zwyczajów równouprawnienia z mężczyzną. Lwia część kobiet grupuje się w dalszym ciągu, tak jak dawniej w haremach, w stosunku zaś kobiety do mężczyzny, zachował się jeszcze mimo wszystko ów respekt jako do pana i władcy.

Na jednym ze statków, kursujących między Europą i Azją, przewożących pasażerów do Konstantynopola, wracała była małżonka sułtana tureckiego z dwiema córkami. Dziewczęta poza swą egzotyczną urodą, w niczem nie przypominają turczynki. Jedna zdała maturę, druga zaś studjuje medycynę w Paryżu. Pani Bulbul-Pasza, spogląda na swe dzieci i wzdycha ciężko. Bardzo wiele zmieniło się w ciągu ostatnich dwudziestu lat w Turcji. Była wtedy szesnastoletnią dziewczyną i miała właśnie wyjść zamąż za sułtana. Babka jej twierdziła, że Bulbul jest już starą panną, a teraz, najstarsza jej córka ma dziewiętnaście lat i ani myśli o małżeństwie. Czy to lepiej? Czy cała ta nauka przyda się w małżeństwie?

absorbowały zadaniami dnia bieżącego. Dla natur takich, jak Pani, marzenia są szkodliwe, osłabiając system nerwowy i niszcząc odporność. Trzeba się za wszelką cenę przemoc drogą Lallo.

Niewiasta w dalszym ciągu jest przeznaczoną dla męża i ogniska domowego, snuje swe myśli dawna monarchini. Córki twierdzą, że są szczęśliwe, szczęśliwsze od niej samej, gdy była młodą dziewczyną. Mają swobodę i mogą robić, co im się podoba.

Statek dobiega do brzegu i zdała wiadać olbrzymią fasadę pałacu cesarskiego, odbijającego się w wodach Bosforu. Tuż obok widnieją rozsypane pawilony. To mieszkania byłych sułtanek i odalisk. Monarcha nigdy nie obdzylił swymi łaskami jednej kobiety przez dwie noce rzędu, z obawy przed zamachem.

Miał przeszło sto faworytek. Będąc jednak bardzo kapryśny, szukał świeżych wrażeń w coraz to innych objęciach. — Gdy mu się która specjalnie podobała posyłał jej przez emucha kosztowny klejnot. Sułtan był jednak często zajęty sprawami państwowymi i odaliski nudząc się dniami całymi i tygodniami, czekały na swego pana i władce.

Banknoty zdradziły złodzieja
który zręcznie otwierał przesyłki pieniężne

(sb) Od roku już ginęły systematycznie wszelkie przesyłki pieniężne, które nadawano na pociąg pośpieszny kursujący między Madrydem a Londynem. Wszelkie wysiłki policji w kierunku ustalenia sprawców kradzieży nie dawały rezultatu. Pieniądze kradziono z listów wartościowych, które jednak przychodziły do adresata zawsze nieuszkodzone.

Wreszcie policja postanowiła zastawić na nieznanego złodzieja pułapkę. Nadano jakiś list wartościowy, w którym znajdowały się banknoty. Numery ich dokładnie spisano. Jak było do przewidzenia, pieniądze zostały skradzione.

Mimo to list doszedł do adresata nienaruszony.

O tricku tym zawiadomiono wszystkich policjantów francuskich, hiszpańskich i angielskich. Wkrótce zwrócono uwagę na ponumerowane banknoty, które ukazały się w obiegu.

Po nitce policja doszła do kłębka i zdemaskowała złodzieja. Okazała się nim pewna niewiasta, która w niezwykle zręczny sposób otwierała listy, wyjmowała pieniądze i zalepiała kopertę spowrotem.

Złodziejka skradła tyle pieniędzy, że kupiła sobie dwie piękne wille i luksusowe auto.



Zwłoki z odciętą głową w płonącej walizie

Straszliwe odkrycie w czasie pożaru w majątku ziemskim pod Gnieznem. — Mordercy kobiety znajdują się już w rękach policji

Gniezno, 5 sierpnia.

Straszliwego odkrycia dokonano wczoraj około godz. 10-ej w majątku Fałkowo powiatu gnieźnieńskiego.

W majątku tym powstał w pewnej chwili ogień w szopie ze złożonym zbożem. Na ratunek pośpieszyli natychmiast domownicy i straż ogniowa.

Podczas akcji ratunkowej natknięto się na części zwłok. Początkowo przypuszczano, że są to ostatki ze świni, którą zabili na miejscu przed kilku dniami jacyś złodzieje. Przepuszczenie to okazało się jednak błędne. W toku dalszych dochodzeń znaleziono w odległości kilku kroków od części zwłok spaloną już walizę. Gdy ją otwarto, oczom obecnych ukazał się krew w żyłach mrozący widok

W WALIZCE LEŻAŁ KADŁUB LUDZKI BEZ GŁOWY, RAK, I DOLNYCH KONCZYŃ.

Po ugaszeniu ognia władze policyjne w Gnieźnie wdrożyły energiczne dochodzenie.

Okazało się, że kadłub należy do kobiety, której nazwiska narazie nie ustalono. Dalej stwierdzono, że walizkę podrzucił jacyś dwaj osobnicy, którzy przybyli do Fałkowa pociągami poznańskimi około godz. 8,30 wiecz.

Ukryli oni walizę z jej staszną zawarłością w szopie, którą następnie podpalił, poczem szybko zbiegli się w kierunku Gniezna.

Władze wdrożyły za nimi pościg, który jak się dowiadujemy, doprowadził do ujęcia domniemyanych sprawców.

Aresztowano ich na stacji kolejowej w Pierzyskach.

Dzisiaj rano odstawiono obydwo zabójców do Gniezna do dyspozycji władz sądowych, skąd przewieziono ich następnie do Poznania.

W związku ze strasliwym odkryciem, dzisiaj o godz. 4 popoł. odbyła się wizja lokalna w domu przy ul. Małeckiej nr. 7, gdzie mieszkała przypuszczalnie zamordowana.

Nazwisko jej oraz domniemyanych zabójców trzymane jest narazie w tajemnicy.

W sprawie znalezionego kadłuba w majątku Fałkowo, należącym do p. Ku

Na letniskach kradną
Przykra niespodzianka łodzianina

Lódź, 5 sierpnia.

(bg) Jan Loteryjczyk, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Aleja 1 Maja 21, spędza okres wypoczynkowy na letnisku w Zakowicach.

Onegdaj, wobec panującego gorąca, Loteryjczyk ułożył się do popołudniowej drzemki na werandzie pierwszego piętra willi, w której zamieszkuje na czas pobytu na letnisku. Dla wygody Loteryjczyk zdjął garnitur i obuwie.

Gdy łodzianin zbudził się z dość długiej i widocznie mocnej drzemki, nie mógł znaleźć ani garderoby, ani obuwia. Sprawcy śmiałej kradzieży nie ujawniono.

Kontrola torebek
w sklepach spożywczych

Lódź, 5 sierpnia.

(k) Niejednokrotnie zwrócono uwagę na jakość torebek papierowych, używanych w łódzkich sklepach z artykułami spożywczymi.

Zgodnie z przepisami — torebki winny być sporządzane z ciężkiego papieru i klejone mechanicznie. Tymczasem w wielu sklepach używa się torebek z grubego papieru, klejonych przy pomocy kleju, który w miejscach niedość suchych pokrywa się pleśnią i może się przyczynić do zanieczyszczenia wsypanego do takiej torebki artykułu.

Właściciele sklepów, w których ujawnione będzie używanie nieodpowiednich torebek będą pociągani do odpowiedzialności, zaś nienadające się do użytku „tytki“ będą niszczone.

bickiego, dowiadujemy się w ostatniej chwili kilka sensacyjnych szczegółów.

Jak się okazuje, mordercami kobiety są bracia Lankowie, których aresztowano w Gnieźnie. Mieszkają oni stale w Poznaniu przy ul. Małeckiej nr. 4 m. 7 u p. Rozalii Niemczewskiej.

Przez dłuższy czas aresztowani odmawiali wyjawienia swych nazwisk i do

piero nad ranem policja zdołała ustalić ich nazwiska oraz miejsce zamieszkania. Naskutek polecenia policji przeprowadzono natychmiast w mieszkaniu aresztowanych rewizję, która dała rewelacyjne rezultaty. Znaleziono bowiem w ich pokój

RESZTKI POĆWIARTOWANYCH ZWŁOK KOBIECYCH.

Szczegóły śledztwa trzymane są w dalszym ciągu w tajemnicy. Wedle posiadanych przez nas wiadomości, **BRACIA LANGOWIE ZAMORDOWALI SWĄ WSPÓLNĄ KOCHANKĘ, KTÓRA IM ZAWADZAŁA.**

Dalsze szczegóły w tej sprawie podamy w jutrzejszym numerze

Strejk w piekarniach zażegnany

Wczoraj nastąpiło podpisanie umowy zbiorowej

Łódź, 5 sierpnia.

(bt) — Strejk w piekarniach łódzkich, zapowiedziany uprzednio na noc z 29 na 30 lipca, został ostatecznie przesunięty o tydzień, w związku z czem miał wybuchnąć nocy dzisiejszej, z niedzieli na poniedziałek.

Ustalenie terminu podjęcia strejku na noc z niedzieli na poniedziałek ma swój specyficzny charakter, albowiem piekarnie dostarczają chleb do sklepów po raz ostatni w sobotę, w związku z czem bez nocnego wypieku z niedzieli na poniedziałek miasto już od początku tygodnia byłoby pozbawione świeżego chleba.

Sprawą likwidacji zatargu i oddale-

nia groźby ogłodzenia miasta zajął się równolegle z okręgowym inspektorem pracy łódzki starosta grodzki, dr. Wrona.

Na dzień wczorajszy zwołana została do inspektoratu pracy konferencja specjalnie dla likwidacji zatargu w piekarniach. Konferencji, w której wziął udział starosta dr. Wrona, przewodniczył wobec choroby okręgowego inspektora pracy, p. Wyrzykowski, inspektor XII obwodu, p. Makowski.

Po długich naradach, około godziny 1-ej po południu, uzgodniono wreszcie postulaty stron obydwuch i umowa została podpisana.

Jest zjawiskiem dodatkiem, że umo-

wę podpisali z ramienia pracodawców nie tylko przedstawiciele cechu, ale również reprezentanci piekarzy niezrzeszonych.

W myśl nowej umowy — pracownicy piekarscy otrzymywać będą płace według poniższej skali: pracownik I kategorii — 56 zł., II kategorii — 44 zł., III kategorii — 48 zł., IV kategorii — 25 zł. tygodniowo.

Umowa, która obowiązywała dotychczas, przewidywała: dla pracownika I kategorii 64 zł., II kategorii — 56 zł., III — 42 i IV-ej — 30 złotych. W przeliczeniu zatem cennik obecnej umowy zbiorowej jest niższy od cennika umowy poprzedniej o m. w. 13 proc.

Wszystkie inne punkty umowy poprzedniej, jak kwestja urlopów, dodatkowego wynagrodzenia, wynagrodzenia w naturze itd., zostały w nowej umowie zbiorowej całkowicie uwzględnione w sposób przewidziany w umowie poprzedniej.

Strejk pończoszników
zostanie zadecydowany dzisiaj

Łódź, 5 sierpnia.

(it) Dziś po południu rozstrzygnie się sprawa zatargu w przemyśle pończoszniczym w Łodzi. Zatarg jest bardzo poważny, gdyż dziś upływa termin ważności umowy zbiorowej, a obie strony, zarówno robotnicy, jak i przemysłowcy, nie doszli do porozumienia odnośnie nowej umowy zbiorowej. Robotnicy domagają się, by nowa umowa była identyczna ze starą, a przemysłowcy chcą zredukować płace o 35 procent.

Dziś po południu odbędzie się więc walne zebranie robotników-kotoniarzy, na którym zapaść ma rezolucja strejkowa.

Dokąd pójdź wieczorem?

TEATR MIĘJSKI — Dziś „Rasy” o godz. 8,30
TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9 wiecz. „Akademia wdzięku”
TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — „Bebe” powtórzenie premijery o 8 i 10 wiecz.
TEATR ROZMAITOŚCI (Ceglarnia nr. 27) — o godz. 4,30 „Melodia ojca”, 9,30 „Ostatni taniec” z M. Michałesko.
Michalesko.

K I N A:

CASINO — „Dzielny chłopiec”
CAPITOL — „A. L. 14 zatonała”
CORSO — „Śmiech w piekło”, II „Romanse cygańskie”
CZARY — I „Klejnoty miłości” II „Kochanka włamywacza”
GRAND-KINO — „Klub Dżentelmańców”
MUZA — „7 dni szczęścia”
PRZEDWIOSNIE — „Ja w dzień ty w nocy”
RAKIETA — „Skandal w Budapeszcie”
SZYUKA — „Śledztwo”
PALACE — „W blasku księżycy”
METRO — „Przy drzwiach zamkniętych”
ADRIA — „Przy drzwiach zamkniętych”
OŚWIATOWE — I „Węgierska miłość”, II „Branka syna puszczy”

Dr. J. Dobrowo'ski
UL. NAWROT nr. 2
Powrócił

„Chcą mnie wywieźć i sprzedać!...”

Awantury umysłowo chorej — na ulicach Wilna

Wilno, 5 sierpnia.

Onegdaj Pohulanka była widowiską następującej sceny.

Od strony ul. Legionowej pędził samochód, w którym jechało dwóch panów i jedna kobieta. Kobieta ta, wyrывая się z ręk mężczyzny, głośno wołała o pomoc: „Ludzie ratujcie! chcą mnie wywieźć i sprzedać.”

Przygodni świadkowie zaalarmowali policję, która zatrzymała samochód, przypuszczając, że znajdują się w nim handlarze żywego towaru z porwaną przez nich kobietą.

Zatrzymany starszy mężczyzna wy-

jaśnił policjantom, że wiezie wspólnie ze synem swoją umysłowo chorą córkę do dr. Podwińskiego.

Chora jednak w dalszym ciągu obstawała przy tem, że chcą ją sprzedać do domu publicznego. Wobec niewyjaśnionej sytuacji policjant wsiadł z pasażerami do samochodu i pojechał do dr. Podwińskiego.

Lekarz wyjaśnił sprawę, że wspomniana kobieta jest jego stara pacjentka. Nieszczęśliwą kobietę odwieziono do szpitala dla umysłowo chorych przy ul. Letniej.

Kosą ściał głowę bratu

Dwa zabójstwa w powiecie kieleckim

Kielce, 5 sierpnia.

(k) Onegdaj, na polu wsi Bebelno, pow. włoszczowskiego, na tle sporu o kosszenie owsa, wynika ostra sprzeczka pomiędzy braćmi: Pawłem i Wojciechem Bawelami, która zamieniła się w krwawą bójkę.

Podczas bójki, Paweł Baweł, uderzył swego brata Wojciecha kosą w głowę i pod lewą łopatkę tak, że ten po upływie

30 minut zmarł.

Bratobójcę aresztowała policja.

Druga śmiertelna bójka toczyła się na polach wsi Chlewiska-Wola, pow. włoszczowskiego. Jan Kowalski i Józef Galas — mieszkańcy Chlewiskiej Woli, w bójce o dziewczynę, zabił kijami, okute mi w żelazo, Tadeusza Wiatra, zam. we wsi Damiany, gm. Moskarów.

Morderców aresztowano.

Pieniądze zniknęły z zamkniętej kasy

Tajemnicza kradzież w mieszkaniu kupca lwowskiego

Lwów, 5 sierpnia.

Wielka kradzież dokonana została w tajemniczych warunkach w mieszkaniu znanego kupca owoców południowych, A. Bauma, przy pl. Teodora 16. W tajemniczy sposób zniknęło z zamkniętej kasy ogniowatej 16.850 złotych w banknotach oraz 300 dolarów. Przyczem w kasie tej znajdowało się jeszcze 5000 zł. w bilonie, książeczka oszczędnościowa na 5000 zł. oraz wiele kosztownej biżuterji.

Nasuwa się podejrzenie, że kradzież dokonał ktoś z domowników, albowiem żadnych śladów włamania nie znaleziono, a znikł tylko zapasowy klucz do kasy, który leżał w zamkniętej szafce.

Zawartość kasy była przez kupca

sprawdzona w przededniu skonstatowania kradzieży, tak, że włamanie mogło być wykonane onegdaj przed południem, kiedy nikogo w domu nie było oprócz służącej Katarzyny Dydy.

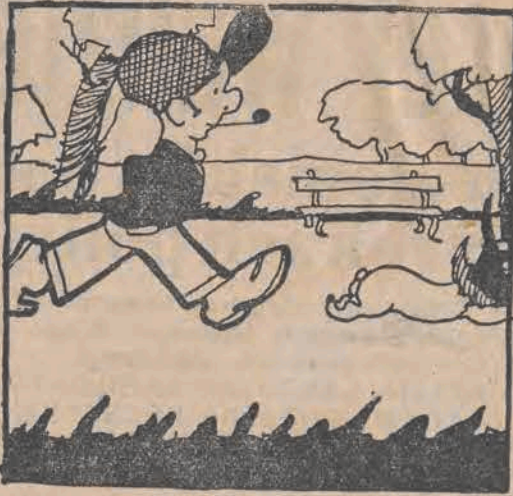
To też podejrzenia skierowały się przeciw niej.

Kom. Senger przesłuchał wszystkich domowników, lecz bliższych szczegółów w tej sprawie nikt z nich podać nie mógł.

Aż do wyjaśnienia sprawy zatrzymano w areszcie Dyde, która, jak ustalono, jest żoną znanego złodzieja, Michała Hanki, z którym jednak ostatnio nie żyła.

Tło sensacyjnej kradzieży zostanie zapewne w najbliższych dniach wyjaśnione.

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



Gdy upał w mieście był olbrzymi
I w pracy nastąpiła przerwa,
Pojechał Kubuś na „letniaki”,
Ot, żeby trochę się rozerwać.



— „Pozwoli pan, że się przedstawię.
Ja jestem wróżką i z kart wróże...
Tam w dworze stała się tragedia!
Naco pan czekasz? Rusz się! Nuże!”



Kubuś nie wierzył słowom wróżki,
Ale ciekawość górę wzięła
I wnet dowiedział się, że rano
Dziedzica córka zaginęła.



Detektyw psu tak opowiada:
— „To jest tragedia, mój Medorze,
Żebyś ty wiedział jak po córce
Rozpacza dziedzic tam we dworze!”
(Dalszy ciąg jutro)

Wczoraj „Express” zakończył druk poprzedniej serii codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś - detektyw i jego pies Medor”.

Z siedmiu skrawków, które były codziennie drukowane w rogu czwartej ilustracji Czytelnicy mają zestawienie całość — rysunek przedmiotu, który odegrał w treści filmu b. ważną rolę.

Wycinankę, należycie ułożoną i naklejoną na białym popierze, należy nadsyłać do 10 sierpnia rb. w otwartej ko-

percie, na której należy umieścić napis „druk”, a pod tem „Konkurs Expressu”. Należy podać dokładny adres: Redakcja „Expressu”, Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 49.

Czytelnicy z Łodzi, Krakowa, Lwowa, Katowic, Wilna, Poznania, Lublina, Gdyni i Kalisza mogą oddawać wycinki bezpośrednio w Redakcjach naszego pisma, przez co zaoszczędzą sobie kosztu znaczka pocztowego.

Dziś „Express” rozpoczyna druk no-

wej serii filmu.

W dzisiejszych ilustracjach znajdują Czytelnicy w czwartym obrazku u góry pierwszy skrawek, który należy wyciąć i zachować przez siedem dni, t. j. aż do zakończenia obecnej serii.

Po siedmiu dniach z siedmiu wycinaków, Czytelnicy ułożą całość.

Z pośród nadesłanych wycinanek Redakcja wybierze kilkadziesiąt, za które przyznane zostaną nagrody, a mianowicie:

1 NAGRODA 20 ZŁOTYCH.
5 NAGRÓD PO 10 ZŁOTYCH.
10 NAGRÓD PO 5 ZŁOTYCH

oraz wiele nagród w postaci kompletów popularnego magazynu powieściowego „Co Tydzień Powieść”.

Termin nadsyłania wycinanki z serii której druk rozpoczęliśmy w dniu dzisiejszym, podamy za tydzień.

Dziś na innej stronie zamieszczamy listę nagrodzonych z poprzedniej serii filmu.

A jednak samobójców prawie niema... Niezmiernie pocieszające zjawisko

Żyjemy w dobie częstych naogół wypadków samobójstw. Co najznamienniejsze, to fakt, że samobójcy rekrutują się niemal ze wszystkich sfer i z osobników w najróżnorodniejszych granicach wieku. Notowano wypadki samobójstw kilkunastoletnich dzieci, a nierzadkie są wypadki ucieczki od życia podeszłych wiekiem starców.

Gdy dawniej przyczyną zamachów samobójczych była w przeważającej ilości wypadków miłość, to obecnie najczęściej powodem zamachu samobójczego jest nędza, brak środków do życia.

Na uwagę zasługuje fakt, iż wśród młodzieży uniwersyteckiej wypadki zamachów samobójczych są naogół bardzo rzadkie, niema ich prawie. Mimo, iż

niejednemu studentowi, a częściej jeszcze studentce, nędza daje się dotkliwie we znaki. Brak im często środków nie tylko na kształcenie się, lecz nawet na najniezbędniejsze choćby utrzymanie. Ale młodzież uniwersytecka ma energię, ma upór, ma charakter, który pozwala pokonać wszelkie przeszkody, choćby w najbardziej niezwykły, niecodzienny sposób.

Przeżycia młodzieży uniwersyteckiej daje najnowsza powieść C. T. P. pióra Lili Bork, „Dziewczyna w mundurach”.

Ponadto nowela, humor, różnorodności rozrywki umysłowe.

Do nabycia wszędzie. Cena egzemplarza 30 groszy.

Bezrobotny odsiedział więzienie za złodzieja

Sensacyjna sprawa przed sądem w Lublinie

Lublin, 5 sierpnia.

Charakterystyczny wypadek miał ostatnio miejsce w Lublinie. Mieszkaniec przedmieścia Lublina, Rur Bonifra terskich, Stanisław Warszawski, skazany został w swoim czasie za kradzież na 9 miesięcy więzienia. Nie mając ochoty odbyć kary doszedł do porozumienia z sąsiadem swym, Leonem Aleksandrowiczem, bezrobotnym, który zgodził się odsiedzieć za niego karę, w zamian za pewną zapłatę i dostarczenie co tydzień paczek żywnościowych.

Aleksandrowicz odsiedział posłusznie dwa miesiące, aż w końcu, gdy mu się sprzyrzyło życie więzienne, zameldował o wszystkim naczelnikowi więzienia. Niezwłocznie zwolniono bezro-

botnego, a złodzieja zatrzymano. Onegdaj obydwoj stawali przed sądem w Lublinie, pod zarzutem dokonania przestępstwa, przewidzianego art. 148 k. k., a nazwanego „udaremnieniem wykonania kary...”

Sąd skazał Warszawskiego na 6 miesięcy więzienia, a Aleksandrowicza — na 1 miesiąc aresztu.

Dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: H. Dancerowej — Zgierska 57, W. Groszkowskiego — 11 Listopada 15, S-ców Gorleina — Piłsudskiego 54, J. Chądzyńskiej — Piotrkowska 165, H. Rebielińskiego — Andrzeja 28, A. Szymańskiego — Przędzalniana 75.

Księżniczka Cygańska Sensacyjna powieść współczesna Napisał JERZY BAK.

323

Pewnego dnia babka wezwała mnie do siebie i rzekła:

— Dość już tego szwendania się po kątach... Musisz się zabrać do uczciwej pracy... Mam dla ciebie posadę guwernantki... Zajmiesz się dziećmi baronowej von Schmidt, która przebywa w Anglii... Jutro przedstawię cię baronowej...

Miałam wtedy szesnaście lat... Byłam młoda i niedoświadczona... Baronowa oczywiście nie chciała mnie przyjąć... Babka miała do mnie pretensje, że się jej nie przypodobalam...

— Jeżeli nie chcesz pracować, to wyjedziesz do Londynu... Sama będziesz musiała znaleźć sobie zajęcie... — rzekła.

I oto, babka pojechała ze mną do Londynu... Sądziłam, że znowu ma dla mnie jakieś zajęcie, lecz ona zaprowadziła mnie do jakiegoś zakładu i oświadczyła przełożonej:

— Oto pani nowa wychowawica... Przełożona, z wyglądu i serca podobna do mojej babki, zmierzyła mnie surowym wzrokiem poprzez szkła, sterczące na czubku nosa i, kiwając głową, rzekła:

— Aha... Więc to jest ta złodziejka... Wszystka krew napłynęła mi do głowy.

— Nie jestem złodziejka! — zaopowiadałam.

Zostałam... Babka odjechała...

Irma westchnęła ciężko, otarła łzy i opowiadała dalej zaciekawionemu Garbuskowi:

— Czy mam panu opisywać katusze, jakie znosiłam w tym zakładzie, będącym chyba największym zakładem karnym na świecie?... Byłoby to ponad moje siły...

Nie mogłam długo tam wytrzymać... Dwa razy próbowałam uciec z tego piekła i dwa razy przyłapano mnie... Wtedy było jeszcze gorzej... Bito mnie pałkami aż do krwi...

Uciekłam... Lecz od tej chwili zaczęły się nowe tortury. Byłam sama jedna bez grosza w kieszeni na ulicach gwarne Londonu.

Próbowałam znaleźć jakieś zajęcie, lecz bezskutecznie... Musiałam wyglądać chyba bardzo podejrzanie... Byłam już bliska myśli o samobójstwie, gdy los okrutny zesłał mi... Hardtona...

Pewnego wieczoru, gdy szłam ulicą, słaniając się na nogach, zbliżyła się do mnie jakaś korpulentna kobieta i rzekła:

— Co ci jest, panienko?... Obserwuję cię już od dłuższego czasu... Widzę, że nie masz siły...

— Jestem głodna... — odparłam.

— Głodna?... Mój Boże... Trzeba było od razu tak powiedzieć... Taksówka!...

Było mi wszystko jedno dokąd pojedziemy... Marzyłam tylko o tem, żeby się najeść i wyspać... W mieszkaniu tej kobiety znalazłam właśnie to, o czem marzyłam... Suto zastawiony stół i miękkie, czyste łóżko... i Hardtona...

Niech mnie pan zrozumie... Po tylu

przejęciach... Byłam taka bezsilna... W dodatku odurzili mnie mocnym winem... Nie wiedziałam co się ze mną dzieje...

Umilkła, przykładając znowu chusteczkę do oczu...

— Obudziłam się po dwudziestu godzinach — ciągnęła dalej. — Chciałam podziękować mojej opiekunce i odejść, lecz ona zatrzymała mnie...

— Dokąd pójdziesz? — mówiła. — Ja się tobą zaopiekuję... Żle ci u mnie nie będzie... Pan Hardton zwrócił na ciebie uwagę... A Hardton to bogaty człowiek... On cię może urządzić nawet w Argentynie...

Nie rozumiałam wówczas znaczenia tych słów... Sądziłam, że Hardton ożeni się ze mną i wyjedziemy razem do Argentyny... Taka przyszłość nie mogła mnie odstraszyć. Zostałam w domu pani Wisking...

Już po tygodniu stało się dla mnie rzeczą jasną, że Hardton nigdy się ze mną nie ożeni i że nigdy już nie wydo stanie się z jego rąk... Dlaczego?...

Blady uśmiech ukazał się w kąci kach warg Irmy...

— Dlaczego? — powtórzyła. — Bo ten człowiek wszędzie ma swych sprzymierzeńców, bo na jego rozkaz płatni służalcy mogą zabić człowieka w Londynie, w Warszawie, w Teheranie, w Bombaju — wszędzie... Bo ten człowiek stoi na czele organizacji, która ma wszędzie swe oddziały... Władza jego rozciąga się po całym świecie...

W tej chwili Garbuskowi przyszło na myśl: — Może to właśnie Biedroń?... Ale nie przerywał jej... Słuchał dalej w ogromnym skupieniu:

— Hardton zwrócił na mnie szczególną uwagę... Przypadłam mu do gustu... Wylaczył mnie z zakładu... Wziął mnie do siebie...

— Od tej chwili — rzekł — będziesz mnie nazywała swym ojcem...

Z początku było mi bardzo dobrze... Hardton kochał mnie naprawdę... Nie odmawiał mi niczego... Ale tacy ludzie, jak on, nie są zdolni do trwałej miłości... Dziesiątki pięknych kobiet przewijały się przez jego ręce...

Zapomniał o mnie...

Ale byłam mu potrzebna... I dlatego nie rozstawał się ze mną... Znałam jego tajemnice... I dlatego sięgał często do systemów panny Lawton, by przypomnieć mi, że on jest moim jedynym władcą i może ze mną uczynić co mu się żywnie podoba...

Cierpiałam, znosiłam wszystkie katusze w milczeniu...

Ale przebrała się miarka... Nie mogę dłużej... Gdyby pan wiedział... To trudno opowiedzieć...

Zaszlochała jak dziecko...

Garbusek uspokajał ją iak mógł.

— Niech pani nie płacze... To wszystko należy już do przeszłości... Trzeba się zastanowić co teraz czynić... Przedewszystkiem zechce mi pani powiedzieć dlaczego pani płakała tam... w Smoczej Jamie...

Irma otarła łzy... Twarz jej zdradzała zupełny spokój... Oczy tylko zasnuł welon smutku...

Ociągała się z odpowiedzią wreszcie wyjaśniła:

— Hardton zbił mnie... Właściwie nie on... Kazał pilnującym tam chińczykom wymierzyć mi chłostę...

— Dlaczego?...

— Bo... bo... chciałam uwolnić pańskiego przyjaciela... On tam pewnie tak bardzo cierpi...

Dalcy ciąg jutro

Major Preusker - wampir Kalisza

W dwudziestą rocznicę zburzenia miasta przez Niemców

Złowrogi sierpień 1914 r.

W miesiąc po tragedji serajewskiej nadszedł złowrogi sierpień 1914 roku. Dyplomacja zrobiła już swoje, głos zabrały sztaby generalne.

We wszystkich niemal państwach Europy ogłoszono mobilizację. Cędzień ktoś komus wypowiedział wojnę. Setki tysięcy ludzi z różnych stron maszerowały na front. Wyreżyserowano straszliwy kontredans wojenny, który przez cztery lata wojny światowej zamienił się w morze krwi i łez.

Obecnie mija dwadzieścia lat od owej tragedji dziejowej, jaką przeszli mieszkańcy Kalisza, zdani na łaskę wojującego prusactwa. Dziś brzmi to wszystko jak ponura legenda, jak sen jakiś koszmarny, wówczas było to niestety krwawą rzeczywistością.

Zbogacony i napeczniany składami ekspedycyjnymi nadgraniczny Kalisz leżał wtenczas o 15 km. od pierwszych linii bojowych niemieckich. Od strony Ostrowa, poprzez Skalmierzyce maszerowały na miasto, uzbrojone od stóp do głów, zacięte w niezrozumiałej, głuchej nienawiści kompanie 155 pułku piechoty wojsk niemieckich. Szły na bóg „für Got, Kaiser und Vaterland“.

Tymczasem Kalisz pustoszał. Szereg młodych ludzi powołano do wojska. — Urzędy były już nieczynne. Rosjanie ewakuowali miasto. Ostatni pociąg odwiózł zmobilizowanych wgląd kraju. Za chwilę potem podpalono dworzec i wysadzono w powietrze most kolejowy. — Panika ogarnęła mieszkańców.

Był 2 sierpnia 1914 roku. W dwa dni później z Kalisza miały pozostać gruzy, trupy i zgłiszcza.

Okupacja miasta

3 sierpnia wkroczyły pierwsze plutony wojska niemieckiego w ulice miasta. Żołnierze szli z bronią w ręku, jak na zdobycie okopów nieprzyjacielskich. Obawiano się zasadzki. Spędziano się wroga i kul. Tymczasem u wylotu rogatki spotkała ich niespodzianka. Oddziały wojska powitano kwiatami. Ówczesny burmistrz miasta ś. p. Bronisław Bukowiński oczekiwiał na czele kmitetu obywatelskiego „zwycięzców” i wręczył im klucze, oraz podał sól i chleb.

Prowadzący oddział oficer niemiecki strzelił dwukrotnie nad głową burmistrza na znak, że miasto zostało zdobyte i władzę objęli okupanci. Wydane zostały obwieszczenia nakazujące zwyciężonej ludności zachowanie ładu i spokoju, oraz dostarczenia paszy i żywności dla wojska.

Wszystko odbywało się w niesamowitej wprost atmosferze spokoju. Burza wisiała w powietrzu. Rozpętać ją miał dopiero właściwy „zdobywca” Kalisza, krwiożerczy major Preusker.

Wampir Kalisza

Nazajutrz wjechał na czele większego oddziału wojska dumny i rozkazujący major v. Preusker. Zajął hotel „Europa” i objął miasto w swe posiadanie. W kilka dni później otrzymał już miano „wampira Kalisza”.

Zdziwiony był niemile dobrem przyjęciem. Oczekiwał buntu i pragnął go krwawo stłumić. Postanowił zaostrzyć sytuację. Ogłosił stan wojenny. Wydał odezwę do ludności w formie ciężkiej, niemal obraźliwej. Rozpoczął okres represyj. Był przecież odpowiedzialny tylko wobec cesarza, a nie wobec świata, cywilizacji i kultury.

Krwawy Preusker nie mogąc przełamać spokoju mieszkańców uciekł się do prowokacji. Odesłał furazę rękoma zatruty, nakazał masowe aresztowania i wydał wówczas pamiętny rozkaz, który po wieki pozostanie historycznym dokumentem.

„Wobec tego, że dzisiejszej nocy z okien odmów wielokrotnie strzelano do wojska, ustają wszelkie wzgledy w stosunku do ludności.

Zabraniam wydalania się poza miasto

Magistrat winien zarządzić natychmiastowe obwieszczenie niniejszego. Zabraniam ukazywania się czasopism”.



Gmach Towarzystwa Kredytowego, który został doszczętnie zniszczony.

Wszelkie nieusprawiedliwione przebywanie na ulicach jest wzbronione; zatrzymywanie się wogóle niedozwolone. Niestosowanie się do rozkazów wojskowych będzie karane śmiercią. Aresztowani dzisiejszej nocy obywatele pozostają w mej dyspozycji i zostaną przy najmniejszym oporze rozstrzelani. Jako karę za wydarzenia dzisiejszej nocy winno miasto do godz. 5-ej po poł. dnia dzisiejszego zapłacić 50.000 (pięćdziesiąt tysięcy) rubli.

W razie powtórzenia się wrogich wystąpień ze strony ludności zostanie każdy dziesiąty obywatel rozstrzelany.

O godz. 8-ej wieczor winny być domy zamknięte, a wszystkie okna oświetlone.

Komendant (—) Preusker Major i dowódca.

Pierwsze ofiary

Kontrybucja została złożona. Uznaną ją jednak za niewystarczającą. Major Preusker wydał rozkaz rabunku mienia mieszkańców. Zaczęła się grabież w prywatnych domach. Zabierano przede wszystkim pieniądze, srebro, złoto. Wywożono również meble, które oficerowie przekazywali natychmiast koleją do Niemiec. Mahoniowe biurka stały się okrasą niemieckich domów, brylantowe kolie ozdabiały szyje żon, siostr i kochanek zwycięzców Kalisza.

Wkrótce połała się krew. Do fabryki Deutchmana wpadli żołnierze niemieccy i wywelekli stamtąd pięciu robotników. Rozstrzelano ich bez sądu pod murem fabrycznym. Byli to: Filipczak, Świderski, Wagenknecht, Kierbasa i Łukasiewicz, pierwsze ofiary barbarzyństwa pruskiego.

W ślad za nimi rozstrzelano aresztowanych w nocy obywateli.

Rozpoczęła się bezprzykładna rzeź. Krwawy major osobiście strzelał do bezbronnnych mężczyzn i kobiet, którzy schronili się na cmentarzu. Większość zresztą zginęła pod murem cmentarnym. Może tak było wygodniej, groby były w pobliżu.

Tu i owdzie zabłysła luna pożaru. Kalisz płonął. Mieszkańcy chyłkiem ratowali się ucieczką. Strzelano do każdego cienia na ulicy. Oszczędzano jedynie młode dziewczęta. Wiele z nich przagnęło uciec, rzuciło się do Prozny, którą usiana była trupami.

Trzy długie, niekończące zda się nigdy dni trwał rabunek i palenie Kalisza. 10 sierpnia 1914 roku, zostało ostatecznie zdobyte miasto. Na ulicach ple-

wały się stopy trupów, cuchnąc na słońcu, śmierzdząc uchodzącą krwią. Na zgłiszczach spalonych domów siedzieli ocaleni obłąkani z rozpaczyny ludźle.

W tydzień potem urządzono w parku miejskim zabawę ogrodową z udziałem dziewcząt ulicznych. Za miłość płacono hojnie zrabanowanymi klejnotami i pieniądźmi.

Druty Szczypiorna

Miasto zda się wymarło. Po rzezi Kalisz zmalał do 14 tysięcy mieszkańców. Siedmiuset z nich na rozkaz komendanta Preusker'a aresztowano jako zakładników. Konwojenci oświadczyli zatrzymanym, że od spokoju mieszkańców zależy ich życie. W grupie zakładników było kilku księży katolickich oraz kilku rabinów. Ulokowano ich daleko za dworcem kolejowym. Otoczono drutem kolczastym. Powstały obozy Szczypiorna. Żarci w nich przez brud, choroby i robactwo ginęli raz po raz odgradzeni pruskim bagnietem od współrodaków pozostałych przy życiu. Ale druty Szczypiorna opasywały coraz większy teren. Utworzono wielki obóz koncentracyjny zasilany nowymi szeregami jeńców wojennych i żołnierzami I Brygady Legjonów.

Dziś obozy Szczypiorna stały się symbolem męczeństwa i bohaterstwa, Kalisz zaś synonimem pruskiego okrucieństwa. Piętnaście lat rządów w niepodległej Polsce pozwoliło na odbudowanie miasta z gruzów. Zniknęły ruiny i zgłiszcza, na ich miejsce wzniesiono setki nowych budowli. Łość mieszkańców wzrosła do blisko 70 tysięcy. Ale i obecnie sterczą jeszcze resztki zburzonych domów, wśród których błąka się jak ponura legenda wspomnienie o krwawym wampirze Kalisza, majorze Preuskerze.

J

Nagrody dla Czytelników

Dziś rozpoczynamy nową serję i drukujemy pierwszy skrawek codziennego filmu

Onegdaj, t. j. 3 sierpnia minął ostateczny termin nadsyłania wycinanek z przedostatniej serji codziennego filmu z nagrodami „Kubuś-detektyw” i jego pies Medor”.

W serji tej Czytelnicy wycinali codziennie skrawki, drukowane w rogu czwartej ilustracji. Z siedmiu wycinanek konkursowicze ułożyli całość rysunek, przedstawiający głowę złodzieja, który okradł magazyn gotowych ubrań kupca Śledzia.

Tego właśnie złodzieja aresztowali pod miastem nasi dwaj dzielni detektywi: Kubuś i Medor.

Po zamknięciu listy uczestników konkursu, jury redakcyjne przyznało nagrody następującym Czytelnikom, którzy trafnie ułożyli wycinankę.

20 złotych

otrzymała p. Lola Grodzka, Łódź, ul. Ceglana nr. 26.

po 10 złotych

otrzymali pp.: Norbert Eilberg, Zakopane, ulica Krupówki 84 — E. Landau, Kraków, ul. Mostowa 19/12 — Marjanna Krupińska, Lublin, ulica Zamojska nr. 11 — B. Plaskówna, Toruń, ul. Bydgoska 86 — Stanisław Kaczmarek, Poznań, ul. Poznańska 27.

po 5 złotych

otrzymali pp.: Józef Budziarek, Łódź, ul. Wrzesińska 68 — Julian Michałowski, Łwów, ul. Kochanowskiego 83 — Tadeusz Multański, Mogilno, ul. J. Hallera 12 — Eugeniusz Panek, Kalisz, ul. Łódzka 37, — Mieczysław Płochacki,

Tarnów, ul. Krasieńskiego 5 — Marja Chudzińska, Poznań, ul. Źródłana 3 — M. Weisberg Łódź, ul. Wesola 12 — Jan Jarosław Nowak, Wilno, Piaski 17/2 — Anna Szych, Wejherowo, ul. Pierackiego 29 — Marta Falentowa, Rybnik, ul. Nowa 17.

komplety C. T. P.

doskonałego magazynu powieściowego, składające się z 10 różnych egzemplarzy, otrzymali pp.: Władysław Pawłowski, Pabjanice, ul. Zeromskiego 8 — Jan Lapiński, Łapy, ul. Bociany 19, — Anna Szpaczkówna, Łuck, ul. Kościuszki 131, — Jan Kamiński, Łódź, Przędzalniana 33, — Leon Przychocki, Gdynia, ul. Portowa 11, — Henryk Marczewski, Radom, ul. Wronia 44, — D. Neustadt, Kraków, ul. Dietla 67, — Bogusław Bąbka, Częstochowa - Raków, ul. Zamenhola 21 Czesław Czesak, Bochnia, ul. Karesek 728, — Franciszek Starosta, Chodzież, Al. Kościuszki, Weronika Siwek, Poznań, ul. Kopernika 2, — Teodor Brünn, Kalisz, ul. Widok 78, — Maksymilian Rottenberg, Kraków XXII, ul. Lwowska 9, — Stanisław Jelinek, Łuck, ul. Jasna 5, — Helena Czejkówna, post. P. P. w Zadzielu pow. Żywiec, poczta Żywiec, — Maks Słupowski, Dąbrowa Górna, ul. Szkolna 5, — Z. Jesion, Płock, Nowy Rynek 4, — Zdzisław Sopiński, Jasto, ul. Bednarka 5, Małopolska, — L. Eisenstein, Katowice, ul. Młyńska 35, — Józefa Bożak, Bielsko, Śląsk, ul. Marjańska 2.

Nagrody otrzymają Czytelnicy pocztą w dniach najbliższych.

W dzisiejszym numerze „Expressu” rozpoczynamy druk nowej serji codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś - detektyw i jego pies Medor”.

Kto pragnie ubiegać się o wysokie

nagrody pieniężne i tygodnikowe, winien z rogu czwartej ilustracji rozpoczętego dzisiaj filmu wyciąć pierwszy skrawek, których ogółem będzie siedem.

Dalsze wskazówki, dotyczące warunków uczestniczenia w naszym konkursie, znajdują Czytelnicy w objaśnieniu, drukowanym pod dzisiejszymi ilustracjami, przedstawiającymi przygody Kubusia-detektywa i jego wiernego psa Medora.

Zwracamy na tem miejscu uwagę, iż adresy, pisane na odwrocie kopert z wycinankami, winny być podawane do kładnie i czytelnie, co leży w interesie samych Czytelników.



Powyżej zamieszczamy prawidłowo ułożoną wycinankę z poprzedniej serji filmu.

PAMIĘTNIK HYPNOTYZERA

Sensacyjny film z za kulis hipnotyzmu

Napisał specjalnie dla „Expressu“ LO-KITTAY

22

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

W roku 1915 do szpitala garnizonowego w Badeniu pod Wiedniem, gdzie na sali 13 przebywał między innymi porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Nytral, światowej sławy hipnotyzjer.

Lo-Kittay, pragnąc zmierzyć swe siły hipnotyczne z silami osławionego dr. Nytrala udaje się do jego gabinetu.

Dr. Nytral bezskutecznie usiłuje uspić autora „Pamiętnika hipnotyzera“, Lo-Kittaya, który w ten sposób opisuje swoją wizytę w tajemniczym gabinecie.

„Mijała minuta za minutą. Dr. Nytral okazywał coraz większe zniecierpliwienie. Eksperyment ze mną widocznie bardzo go wysiłił. Oczy mu zmetniały i czaiła już się w nich tępa rezygnacja. Dłużej nie mogłem leżeć beczycznie. Nagłym ruchem zerwałem się z tapczana i podszedłem do fotele, na którym siedział dr. Nytral. Nachyliłem się nad nim, skondensowałem wzrok i wprowadziłem hipnotyzera w sen. Rozkazałem mu, aby nie palił więcej papierosów i aby wystarał się dla mnie o urlop. Potem pod moim dyktandem dr. Nytral napisał, że został przezemnie prawidłowo zahipnotyzowany.“

Na drugi dzień porucznik Lo-Kittay otrzymał urlop. Po siedmiu dniach, które spędził w Wiedniu powrócił do szpitala. Dr. Nytral okazywał mu wiele sympatii i zaprosił go do siebie na pogawedkę.

Lo-Kittay opowiada mu o niesamowitej przygodzie, która przeżył.

„Miałem wtedy 15 lat i byłem uczniem piątej klasy w miasteczku S. W. klasie naszej zaszedł godny ubolewania fakt. Jeden z naszych kolegów zakochał się w starszej od siebie o 10 lat kobiecie i nie mogąc zyskać wzajemności, strzelił sobie w skroń. Postanowiliśmy z kolegami wybrać się na cmentarz, aby jeszcze raz popatrzeć na przyjaciela.

Ale przed cmentarzem koleddy opuścili mnie i sam wszedłem do trupiarni. Gdy po wiedziałem o tem moim towarzyszącym wieczorem tego samego dnia — wyśmiali mnie. Wówczas wybrali się ponownie na cmentarz, czem przekonałem ich o mojej odwadze.

W dwa lata potem zdarzyła mi się inna historia.

Po obejrzeniu różnych produkcji z dziedzin hipnotyzmu które wykonał w sali gimnastycznej naszej szkoły jakiś magik-czarodziej, zaprosiłem do siebie do mieszkania kilku kolegów, których uspiłem. Zahipnotyzowanym powiadziłem, że są psami. Koleddy rzucili się na siebie i stoczyli zjadadła walkę na czworakach.

Wiedzę o moich sztuczkach rozniósł się po całym mieście i w rezultacie zostałem wydalan z szkoły. Udałem się do Lwowa gdzie wstąpiłem do ósmej klasy jednego z tamtejszych gimnazjów.

Jednego z moich kolegów nazwiskiem Skwierczyński, spotkała bardzo niepełna przygoda. Ojciec jego, poseł do parlamentu, posądził syna o kradzież portfela z dokumentami i większą ilością gotówki.

Skwierczyński był niewinny. Wiedziałem o tem, ale trzeba było znaleźć właściwego sprawcę. Wówczas udałem się do jego mieszkania, gdzie uspiłem lokaja Onufrego rozkazując mu, aby portfel znalazł się w przeciągu 24 godzin. Wieczorem do wiedziałem się, że istotnie portfel znalazł się.

Po powrocie do domu wystarałem się o trochę gotówki i wyjechałem do Hamburga, gdzie zatrzymałem się w pierwszorzędnym hotelu. Po kilku szalonych nocach, gdy pieniądze stopniały w przerażająco szybki sposób, udałem się do towarzystwa dobroczynności, gdzie prosiłem prezesa, aby wystarał się dla mnie o bezpłatny bilet na podróż do Ameryki. Prezes, wzruszony moim opowiadaniem o „złych ludziach, co mnie skrzywdzili“ i o rzekomym mojem sieroctwie, oświadczył, że poleca do Ameryki na pokładzie statku „Prezydent Lincoln“.

Na pokładzie nawiązałem znajomość z jakimiś szulerami którzy ograli mnie haniebie w karty. Żał mi się zrobiło straconych pieniędzy. Wtem strzeliła mi szczęśliwa myśl do głowy. Postanowiłem zahipnotyzować szulerów. Bada musieli oddać mi pieniądze.

Zahipnotyzowałem jednego z osobników, rozkazując mu, aby oddał mi połowę wygranej w karty. Resztę należności prze grał do mnie jego kompan.“

Dr. Nytral prosi Lo-Kittaya, aby opowiedział mu jeszcze jaką przygodę z życia okrętowego.

„Już cztery dni płyniśmy po morzu. Po nieważ nudziło mi się, poprosiłem oficera, aby pozwolił mi skorzystać z okrętowej biblioteki.

Gdy byłem pogrążony w lekturze jakiejś książki z dziedziny hipnotyzmu, stanął przede mną oficer.

— A co pan ma wspólnego z hipnozą, jeżeli wolno wiedzieć?

— Bardzo dużo, panie oficerze, już od dawna studiuję tę gałąź wiedzy, a w doświadczeniach praktycznych doszedłem do miłych rezultatów.“

W dalszym ciągu opowiedziałem mu szczerze o moich eksperymentach w rodzinnym mieście, o tem, jak musiałem się przenieść do Lwowa i o dalszym eksperymentowaniu.

Oficer zdjął czapkę i choć nie było upału, zaczął się gwałtownie nią wachlować.

— Proszę pana, zapytał się po chwili naiwnie, czy pan nie struga ze mnie zwyczajnie warjata? Bo ja się na kawały nie dam wziąć, jestem za szczwany lis nato... A zresztą, niech pan tutaj na mnie poczeka i, jeżeli pan już tak gwałtownie chce, to niech pan czyta swoją książkę o psychologii, a ja za chwilę wrócę. Nasadził czapkę i w kilku sekundach dobiegł do schodków w głębi sali, a następnie je przesadził.

— Co też on może chcieć ode mnie, przemknęło mi przez głowę, czy moja spowiedź może grozić jakimiś konsekwencjami?

ROZDZIAŁ XX

Rudy marynarz

Nie upłynęło i pół godziny, gdy mój oficer zjawił się spowrotem:

— No, jak tam, dużo ciekawych rzeczy już się pan dowiedział?

Odpowiedziałem, że książka bardzo mnie ciekawi i chętnie pobędę jeszcze w sali bibliotecznej. Oficer miał minę nieco zaambarasowaną, opamiętał się jednak szybko, przymknął książkę, mnie wziął pod rękę i powiedział:

— Książkę zdaży pan jeszcze przeczytać. Zresztą pozwolę panu zabrać ją ze sobą, tymczasem pójdzie pan ze mną. Pokażę panu salę naszego „kasyna“ na okręcie.

Udaaliśmy się na drugie piętro, gdzie znajdowały się kajuty pierwszej klasy i wspomniane już pokoje oficcerskie. Przeszliśmy kompleks pokoi i w końcu weszliśmy do sali, w kącie której stał mały „cocktail-bar“.

Oficer poprosił, żebym usiadł na wysokim stołku, sam zajął drugi i polecił marynarzowi-barmanowi podać dla mnie oranżadę, a dla siebie „whisky-soda“.

Na miłej pogawędce schodził nam szybko czas. Wyczułem, że mam w tym oficerze przyjaciela. Wypytywał mnie o szereg kwestyi, a ja mu na wszystko w barwny sposób odpowiadałem, przeplatając gęsto zdarzenia prawdziwe bajkowymi improwizacjami.

Gdyśmy tak rozmawiali w najlepsze, do baru weszło kilka osób.

Po chwili zjawiły się na ladzie cocktaile, a młody oficer zajął się prezentacją przybyłych osób.

A więc był tam kapitan okrętu, szczerzy, starszy pan o siwych włosach i dziwne sprężyste ruchach. Znajdował się on w asyście dwóch dorodnych oficerów w paradnych mundurach i trzech „cywilów“. Jednym z nich był tegi, czerwony przemysłowiec z Kolonji, dwaj pozostali, jak się dowiedziałem, bracia, byli zamezrykanizowanymi Niemcami.

Kapitan w drobnych tykach smakował swój cocktail i zwrócił się do mnie:

— Aha, więc to pan jest tym cudownym młodzieńcem, o którym opowiadał mi oficer pokładowy. Aha, powtórzył, (widocznie manierą było u niego powtarzanie ulubionego słowa „aha“), zajmuję się pan takimi tajemniczymi zagadnieniami, jak hipnotyzm, usypianie, aha, to mogłoby być nawet bardzo ciekawe, ale pan jest przecież przeraźliwie młody!...“

Odpowiedziałem kapitanowi, że bardzo żałuję, że jestem taki młody, wszystkich to bardzo rozsmieszyło, ale i zjednało ich dla mnie, co w pierwszym rzędzie bardzo ucieszyło mojego „cicerone“ oficera, wprowadzającego mnie „w świat okrętowy“.

Nowa postać wchodzącego zajął naszą uwagę. Był to wiecznie pocący się, sapiący naczelnik lekarz okrętowy, który zaczął nalać sobie piwa, a gdy zapoznano

go ze mną odezwał się: — No, coś takiego!

Potem zaczął mi zadawać cały szereg pytań, z których przedewszystkiem chciał wynioskować stopień mojej inteligencji i, jak mi się zdawało, również i prawdomówności. Później zaczęły się indagacje z dziedziny hipnotyzmu.

Czułem się na tym egzaminie trochę nieswojo, a wysoki stółek barowy, jakby się podemną palił, odpowiadałem jednak grzecznie i w końcu wybrnąłem z trudnego położenia, egzaminowanego przez poważnych i znaczących coś ludzi, młodzieńca.

Widocznie egzamin mój wypadł zadowalająco, gdyż lekarz mrugnął okiem do obecnych, co jednak nie uszło mojej uwadze, powiedział jeszcze swoje: — No, coś takiego! i zabrał kapitan na bok na kilkunastominutową rozmowę.

Po chwili kapitan z lekarzem powrócił do nas, a kapitan zwrócił się do swoich gości, gdyż jak mnie później oficer pokładowy poinformował, trójka cywilów, byli to przyjaciele kapitana, a więc goście honorowi na okręcie, mający dostępowód wszędzie, nawet do oficcerskiego kasyna, gdzie noga cywila nie powinna postąpić.

— Moi panowie, aha, więc dobrze skorzystajmy, że w naszym gronie bawi tak cudowny hipnotyzjer, no i pozwólmymu dokonać jakichś eksperymentów. — Aha, o czem to jeszcze chciałem powiedzieć — tutaj zwrócił się do „mojego“ oficera — w takim razie może pan byłby łaskaw sprrowadzić tutaj Hansa z piekarni, ręczę panom, że jeszcze tak nieociosanego matała w życiu swoim nie widzieliście.

— No, coś takiego! — powtórzył swoje sakramentalne doktor, znów ocierając łniące od potu czoło.

Po kilku minutach, w drzwiach sali barowej ukazała się postać marynarza z piekarni, wyciosana jakby z jednej wielkiej bryły drzewa.

Włosy miał ten marynarz płomiennorude. Z obawą w oczach postąpił kilka kroków naprzód i stanął niezdeterminowany, mnąc swoją czapkę w rękach.

— Aha, jesteście już, odezwał się kapitan, do rudego marynarza, no, nie macie się czego bać, nic wam tutaj nie grozi, aha, nie bójcie się żadnej kary — oczy marynarza spojrzwały śmieje — chcieliśmy tylko przekonać się... aha, właśnie, czy jest z was zdrowy i silny chłop.

Marynarz rozparł się szeroko na nogach i wypiął naprzód klatkę piersiową, jakby chciał tem zadokumentować swą wielką siłę i wiarę w tę siłę.

— A teraz pan, wielki czarodzieju — tak przemówił kapitan do mnie — pokaż co umiesz, aha, proszę, cały świat patrzy na pana — zakończył z miłym uśmiechem.

Goście rozsiadli się, tworząc jakby małe półkole, a ja przybliżyłem się do rudego marynarza, wziąłem go delikatnie za rękę i poleciłem mu również spocząć w jednym z miękkich foteli.

Uspakajałem go, jak mogłem, że nic mu tutaj nie grozi, wprost przeciwnie, postaram się, aby przeżył kilka miłych momentów.

Pierwsze oszołomienie Hansa już minęło. Nie czuł już teraz na sobie wzroku przełożonych, gdyż ja mu ich zastaniałem, w końcu pod wpływem moich słów uspokoił się zupełnie.

Przez chwilę jeszcze zastanawiałem się, jakoby tutaj eksperyment przeprowadzić z rudym marynarzem. Wreszcie pomyśl przyszedł. Uspokoiłem jeszcze raz marynarza, że absolutnie nie powinien się mnie obawiać, gdyż za mojem pośrednictwem przeżyje za chwilę najpiękniejszą przygodę w swem życiu.

Hans patrzył na mnie zdziwionemi, szeroko otwartemi oczami i od czasu do czasu kiwał tylko porozumiewawczo głową.

— A więc mój przyjacielu — zwróci-

łem się w dalszym ciągu do niego — powiedzcie mi, w jakiej części świata chce libyście się teraz znaleźć?

Szerokie usta marynarza rozchyliły się na chwilę, jakby do śmiechu:

— Ja? — otarł rękawem nos, lecz w tej samej chwili opamiętał się, wyprostował na krześle i służbistym głosem odparł — Chciałbym być w środkowej Afryce!

— Doskonale! Proszę patrzeć mi się tylko w oczy, dobrze! Musi pan natychmiast usnąć. Już głowa panu ciąży, oczy, kleją się... Już pan śpi!

I tak w niespełna dwie minuty, pogrążyłem marynarza z piekarni w prawidłowy sen hipnotyczny. Odwróciłem się do moich spektatorów, jakby chcąc tem dać im znać, że w łatwy sposób udało mi się spełnić ich żądanie.

Gruby doktor powstał ze swego fotelu; w ręku trzymał zmieętą chusteczkę, gdy podszedł do Hansa:

— No, coś takiego... dobrze, zaraz sprawdzimy, sprawdzimy.

Podczas, gdy doktor badał stan uspiętego, kapitan zwrócił się do mnie szepcąc, jakby nie chcąc tym budzić pogrążonego w śnie hipnotycznym marynarza:

— Aha, doskonale, panie Lo-Kittay, Zrobił pan to po mistrzowsku... Aha, najprawdopodobniej wysła pan teraz tego marynarza w podróż, tylko niech pan pamięta zwrócić go nam spowrotem, bo jeszcze zabraknie pieczywa na okręcie.

ROZDZIAŁ XXI

Marynarz podróżuje... we śnie

Po oględzinach lekarskich znów do stałem medium „w swoje ręce“. Podszedłem blisko do niego i głosem nieznanym sprzeciwu przemówiłem:

— Pan śpi w dalszym ciągu! Sen ten sprawia panu prawdziwą przyjemność i wogóle czuje się pan wyjątkowo dobrze.

Znajduje się pan teraz na okręcie oceanicznym, który wziął kurs na Afrykę. Jest to wielki okręt, wyposażony w najnowsze zdobyczne techniki, słowem — okręt gigant. Lista pasażerów obejmuje trzy tysiące nazwisk, samej zaś obsługi okrętowej jest przeszło sześćset osób. Pan jest na tym okręcie oficerem pokładowym! Pogoda jest cudowna. Na niebie najłżejszej chmurki. Słońce pali złotem promieniami. Jest pan w błogim nastroju. Spełnia pan swe obowiązki oficera na okręcie po raz ostatni.

Niedługo powita pan ład afrykański, o którym pan marzył i zostanie pan już tam na zawsze. W swojej wieloletniej pracy oszczędził pan sobie sporo gotówki, za którą kupi pan wspaniałą fermę, dla handlu skórami zabitych zwierząt, których pełne są dżungle afrykańskie.

Zaczerpnąłem oddechu i mówiłem dalej: — Naturalnie wierzę pan stuprocen-towo we wszystko, co tutaj panu mówię. Za chwilę zadam panu szereg pytań, na które będzie pan musiał mi odpowiedzieć. Pytania te dotyczą obecnych, nowych dla pana przeżyć, proszę szczerze na wszystko odpowiadać.

— Czy może, panie poruczniku, zająć obok pana miejsce na pokładzie?

— Proszę bardzo, każdemu przecież wolno tutaj siadać.

Rudy marynarz odpowiadał równym, spokojnym głosem człowieka obytego w świecie. Gdyby nie jego ruda, wulgarna twarz i przymknięte oczy, można byłoby myśleć, że to prawdziwy oficer pokładowy przebrał się dla żartu w przestronne ubranie marynarza i gwarzy teraz w towarzystwie równych sobie w kasynie okrętowym.

— Dziękuję, panie oficerze. Piękna mamy pogodę, prawda?

— Rzeczywiście pogoda jest wspaniała.

Dalszy ciąg jutro.

Kobieta bez jutra

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu” ANDRZEJ DAN

22

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI.

Statek „Pulaski” za chwilę odbije od brzo- gu i wyruszy do Ameryki. W porcie pasa- żerskim w Gdyni panuje niezwykle ożywio- nie. Tysiączny tłum zalega całą przystań, przyglądając się ostatnim przygotowaniom. Młoda kobieta: Jadwiga Narocz - Murowska stoi na uboczu na pokładzie wielkiego statku. Nikt jej nie żegna, nikt jej nie odpro- wadza. Zato tam, za wielką wodą, w No- wym Yorku, będzie ją ktoś oczekiwał. Ktoś, kto jest jej nadzieją i jej jutrem.

Jadwiga tuli do siebie synka: pięciolet- niego chłopczyka, któremu ze łzami w o- czach opowiada, że oto zaczyna się wielka podróż w dalekie, obce strony... Matka po- kazuje mu cały brzeg polski i uprzedza chłopca, by się dobrze na swój kraj oyczy- sty napatrzeć, bo nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś Polskę zobaczy.

Gdy statek już jest gotów, a majtkowie podnoszą mostki, łączące pokład z przy- stanią, wpada do portu auto policyjne.

Po chwili Jadwiga Narocz - Murowska zostaje zaarrestowana i sprowadzona z po- kładu do komisariatu, pod zarzutem otrucia swego męża barona Aleksandra.

Przed dziesięć laty obecna baronowa Narocz - Murowska była jeszcze bardzo skromną i bardzo niedoświadczoną panną Jadzia Witecka.

Do sklepu, w którym pracowała Jadzia, dotąd przychodził Kupczak, a przy okazji zmiany stu złotych poznaj ją.

Kupczak był pomocnikiem barona Aleksan- dra Narocz - Murowskiego.

Loda, przyjaciółka barona i również „dama” z jego salonu w ataku zazdrości de- nuncjuje dom barona w policji. Potem sama go uprzedza o niebezpieczeństwie. Baron czeka przybycia policji.

Słyszysz dzwonek. Rece mu drżą nerwo- wo. Jest pewien, że to policja. Otwiera drzwi i ze zdziwieniem i tryumfem konstata- tuje, iż przed nim stoi Jadzia Witecka. Za- stanawiali się nad tem z Kupczakiem jak ją za- prosić do siebie, a tutaj to rzekome niewi- aniątko samo przyszło do jego mieszkania.

Dzień ten śniad obfity dla barona w niespodzianki, bo o to z ust tak niespodzie- wanie przybyłej doń Jadzi, dowiedział się baron o najściu na jego dom, z którego zdra- dziła się, wobec Jadzi dwaj kupujący w skle- pie. Planowali - według domysłów Jadzi - włamanie do barona, choć nie wyglądali jak przestępcy. Jadzia przybywa, by przestrzec barona. Mimowolnie tudy przeszkadza policji, gdyż dwaj rozmawiający w sklepie byli po- licjantami.

Jadzia wyszła. Baron spostrzega jej sa- kiewkę na podłodze; zapomniała jej.

W sklepie przekonywuje się Jadzia o swej pomyłce: uprzedziła barona o rewizji, jaką planuje policja w jego mieszkaniu, a nie o najściu na jego dom złodziei.

Jadzia udaje się wreszcie sama do baro- na i wyjawia mu swe troski. Pomyliła się. Co robić? Baron zapewnia ją, że najlepiej będzie, gdy zda się na niego.

Baron poleca Kupczakowi, by sprowadził do jego mieszkania zaraz stolarza i tapicera a na godzinę dziesiątą wieczór, by zaprosił trzech muzyków: skrzypka, altowiolinistę i wiolonczelistę. Kupczak ma również zakupić nuty pięknego kwartetu Borodina.

Stolarz i tapicer przerabiają wielki stół do gry na zwykły stół, jaki znaleźć można w każdej jadalni. Wieczorem muzycy za- siadają do gry. Baron sam gra drugie skrzypce. Aspirant Modlicki w chwili gdy przekracza próg mieszkania barona, słyszy piękny nokturn Borodina, w doskonałym wykonaniu całego zespołu. Aspirant zaczyna rewizję. Pierwszą rzeczcią, która spopatrzyła i która mimo sprzeciwu barona zabiera ze sobą, jest torebka Jadzi.

Nie było zatem innego rozwiązania za- gadki: nagłej zmiany mieszkania barona z ja- skini hazardu na przybytek muzyki, jak to jedno: ktoś go uprzedził o nocnej rewizji.

Przeglądając dowody rzeczowe, aspirant znajduje w torebce list do Jadzi i ustala, że to ona musiała ostrzec barona o rewizji.

Jadzia, idąc za głosem serca, pragnąc uratować barona od grożącej mu kary, bierze skolej na siebie ciężar największy: w ofierze dla tego obcego jej jęszcze czło- wieka składa swój honor i przynajmniej ze- do rzekomo dawnych i zażytych stosunków z baronem.

Baron wspomina swe dzieciństwo.

Sasza stał się dziedzicem wielkiej for- tuny. Zarząd swym majątkiem powierza niezdolny do żadnej pracy młodzieniec p. Maxowi, sam zaś hula i wyrzuca pieniądze. Właśnie baronowi wpadła w oko piękna statystka — Elza z „Casino de Paris”.

Z Elza dochodzi do rozstania naskutek brutalności, jaką ujawnił Sasza, podczas grożącej im oboje katastrofy samochodowej.

Baron staje się nalogowym graczem. Przy stole ruletkowym poznaje konsu- lową Suzanne Brion.

Jadzia po długim wahanii decyduje się spotkać z baronem. Wdomu czyta list, jak- i dostała jeszcze w sklepie. Ktoś ją ostrze- ga przed niebezpieczeństwem barona. Oto zakoń- czenie tego listu:

W biurze firmy „Argus”, której kierow- nikiem jest Joe Webster — człowiek o bar- dzo słabej pamięci — panuje cisza. Z tego biura wyszedł anonim do Jadzi.

— Piękna nie jest godzina, tylko ta pani jest bardzo piękna, proszę pana... Za dziesięć ósma — dziękuję. Znow za- klebił się żwir pod nogami dziecka. Ma- lec pobiegł do mamy, żeby jej powie- dzieć, która jest godzina.

Jadzia spojrziała na barona. Zacer- wieniła się. Nie wytrzymała jego za- chwyconego wzroku. Długie rzęsy spły- nęły na żrenice.

— Dziecko mówi zawsze prawdę, proszę pani.

— A dorośli?...

— A dorośli mówią prawdę rzadko.

— A gdy piszą?...

Baron wyczuł pewien niepokój w jej słowach. Spojrzął na nią badawczo. — Dojrzał prawie lek w jej oczach.

— Dorośli gdy piszą, piszą częściej prawdę, niż gdy mówią. Bo chociaż pa- pier jest ciepły, ale słowo napisane jest dokumentem.

— I ja tak myślę — dodała Jadzia, jakby do siebie.

Ruszyli dalej.

Niebo na zachodzie dogasało. Było złote, paliło się jeszcze nisko, tuż koło ziemi, jakby stapiało się z nią w ogni- stym pocałunku.

Byli w bocznej alei. Prawie sami.

Ziów zagwizdał gdzieś kos. Wesuła figlarną piosenkę. Jakiś ptak ćwierkał żałośnie między drzewami.

Zmrok gęstniał. Szara godzina są- czyła w ich dusze rozlewność i lągo- dność.

Zwolnili kroku. Pod głębokim cię- niem pachnących już o tej porze prze- kwitaniem i dosytem lip — szli w mil- czeniu zupełnym. Dłoń barona powoli, nieśmiało, spoczęła na ramieniu Jadzi. Było jej znow błogo i radośnie, cicho i smętnie zarazem. Żeby nie ten list... — Dlaczego pani mówiła o kłam- stwach, które ludzie piszą?

Było jej zbyt dobrze, by mogła teraz wierzyć, że to, co pisała nieznajoma, było prawdą. Prawdą jest to, w co wier- zy mocno i niezachwianie. Tak w argu- ment. A Jadzia wierzyła w ten list, że baron był dobry, i piękny, i szla- chetny.

— Nic. Ot tak zagadnęłam pana.

— Nic pani nie niepokoi?...

Nie nie trwoży?... — Baron spojrzął jej w oczy, przechylając się lekko. — Nikt do pani nie pisał?...

— Nie, nikt.

— To dobrze.

— Dobrze? — powtórzyła Jadzia, to- nem pytania.

— Tak dobrze, bo gdyby ktoś napi- sał pani o mnie, pisałby prawdę, nawet wtedy, gdyby w liście zawarte były os- karżenia nieprawdopodobne.

Jadzia nagle znalazła wyjście z tych udręk, które na nią zesłał list. Zagadnę- ła go z żywością i niepokojem w głosie: — Przecież to wszystko, coby mógł mi ktoś o panu donieść — dotyczyłoby dawnych czasów, bardzo dawnych, prawda?... Dziś nie jest zupełnie podo- bne do wczoraj. Dziś jest inne... Praw- da?...

— Tak. Dziś jest inaczej. Jest tak, jak jeszcze nigdy nie było. A gdy pani będzie ze mną, gdy mnie pani nie opuści, jutro będzie jeszcze piękniejsze, niż jest dziś...

Jadzia słuchała jego słów, słuchała kwilenia ptaka i już tylko zrzadka roz- legającego się gwizdu kosa. Czy może być piękniej, niż jest teraz? Wspierała się o jego mocne ramie i wyrzekła szep- tem: — Piękniej już być nie może...

W parku zajaśniały lampy. Ich świa- tło było jeszcze blade, ale cień pod ko- narami drzew stał się gęstszy. Wraz ze światłem — do parku przeniknęła noc.

— Ciemno już. Trzeba będzie pójść.

Baron nic nie odpowiedział, tylko powiódł ją ku najbliższej ławce.

Ławka stała w cieniu, pod drzewem.

Dopiero w ostatniej chwili baron dojr- zał, że na ławce ktoś siedzi. Żałował, że wbrał akurat te ławce, ale nie wy-

padało mu wobec Jadzi — wieść ją te- raz ku dalszej ławce, samotnej i przez- nikomo niezajętej. Gotowa pomścić, że szuka z nią na gwałt samotności na po- dobieństwo owych parok, gruchających w ogrodach.

Joe Webster chrząknął głośnie, co o- znaczało, że jest badzo z siebie zado- wolony.

Bowiem Jadzia i baron siedli koło niego na ławce.

— Odpocznijmy tutaj trochę i potem odprowadzę pana do domu.

Jadzia skinęła głową.

— Dobrze.

— I spotkamy się jutro?

Jadzia znow skinęła głową:

— Tak.

— I pojutrze i codzień, prawda?...

— Tak. Jak pan zechce...

Dłuższe milczenie, jakie zapanowa- ło między nimi, przerwał teraz mister Webster uwagą pełną głębi i wnikliwo- ści:

— Za dnia było gorąco, a teraz robi się chłodno. Dobrze jest posiedzieć so- bie tak o chłodzie.

Baron mruknął coś, co miało ozna- czyć „tak”.

— Zwłaszcza dobrze jest posiedzieć sobie, gdy się ma z kim, proszę pań- stwa. Doprawdy, że są państwo godni zazdrości. Wieczór, park coraz bardziej ciemniejący, księżyc, ptak co kwili dale- ko... Poezja, romantyzm...

Jadzia wstała.

— Chodźmy już.

Webster wstał również. Uchwilił ka- pelusza:

— Przepraszam najmocniej. Przesz- kadzam państwu. Proszę mi wybaczyć.

Jadzia uśmiechnęła się, wodząc wzro- kiem za mknącą w mroku sylwetką dy- rektora firmy „Argus”.

— Dziwny człowiek Zanudziłby nas na śmierć...

— Dziwny?... Zdaje mi się, że nie. — Ten człowiek nie jest tak bardzo nudny jak pani sądzi.

Baron żałował swych słów, ale Ja- dzia nie dopatrzyła się w nich specyfi- cznego znaczenia.

— Nikt czasu nie traci. kto w tak piękny wieczór spaceruje po parku. — Chodźmy.

W głównej alei było rojno i trochę za głośnie. Słychać było chichot dziew- cząt, nagabywanych i popychanych przez wyrostków podmiejskich, czasa- mi rozległ się szorstki śmiech męski, czasem ostry pisk kobiecy.

Jadzia i baron przyspieszyli kroku.

Przed domem Jadzi baron pocałował ją w rękę. Był to pocałunek długi i ser- deczny; jakby ją całą całował poprzez jej małą, wąską trochę twarzą dłoń.

Było koło dziewiątej. A nuż przy- szedł ktoś, kto chciałby właśnie zostać przyjęty przez pana dyrektora biura „Argus” osobiście?... Joe Webster spieszył się bardzo. Gdyby nawet nikogo nie było, musiał się również spieszyć. Trzeba było napisać list do Barcelony.

Webster zacierał rece. Załatwił wszystko jak chciał. Miał już niezbite dowody, że baron zdobył sobie serce tej młodej i niedoświadczonej dziewczyny. Bagatela!... Taki baron, który potrafił rozkochać w sobie damy z najlepszego towarzystwa... Przecież dla niego fraszk- ą było olśnić, zachwycić i porwać taką małą panienkę ze sklepu.

Tylko jaki miał baron w ten cel i in- teres?... Chyba nie zależało mu na tem, by w firmie Bracia Szczyglińscy i S-ka miał pięć procent rabatu. Jaki mogłaby mu wyrobić Jadzia.

I co najdziwniejsza, baron nie wy- chodził jakoby zupełnie z domu. Tak przynajmniej twierdził Kupczak. I nie my- ślał wcale otwierać domu gry. Nad tem właśnie trzeba będzie się zastanowić. — Co to ma znaczyć?... Czy Kupczak nie miał racji?... A nuż baron istotnie zako- chał się w tej młodzi... Kto go wie? Kto ją wie, raczej. Czasami właśnie takie

niebieskookie skromne panienki więcej w sobie mają uroku i kobiecości, niż ty- siąc dam ze wszystkich Paryżów, Lon- dynów i innych Nicei...

Webster postanowił jeszcze zbadać do- kładnie czy i jak dalece baron jest za- kochany w Jadzi. Narazie odpowie do Barcelony wyraźnie: ta mała kocha go. Widują się. Nie mówiła mu nic o liście. I zagadnie Barcelone co robić.

Joe Webster zasiadł do listu, który zredagował w języku angielskim. W biu- rze było cicho zupełnie.

List był już gotów. Jeszcze tylko adres.

„Madame Suzanne Brion — Consu- lat de France — Barceione — Hiszpa- nja”.

Tak brzmiało nazwisko „Życzliwej Cudzoziemki”.

Webster wstał, by zejść na dół i wrzucić list do skrzynki. W biurze nie było już nikogo.

Nagle uszu jego dobiegło lekkie pu- kanie do drzwi. Webster pobiegł, by je otworzyć człowiekowi, który pragnął się z nim zobaczyć osobiście.

W drzwiach stał baron Aleksander Narocz - Murowski.

Tej wizyty Webster się nie spodzie- wał.

Baron był uprzejmy, ale stanowczy: — Pan Webster, detektyw prywat- ny, prawda?

— Wie pan o tem prawie równie do- brze jak ja. Proszę.

Baron powiesił kapelusz w pocze- kalni, wszedł powoli do biura i wreszcie znalazł się w gabinecie o wyścielanych drzwiach. Usiadł.

Nagle Webster zerwał się z miejsca. — Przepraszam pana, nie pamiętam, czy nie zapomniałem zamknąć drzwi. Pan będzie łaskaw poczekać.

Webster wrócił po sekundzie. Oka- zało się, że drzwi były zamknięte.

— Słucham pana.

— Wie pan poco przyszedłem.

— Nie. Nie wiem. Najwyżej mogę się domyśleć dookoła jakiej sprawy to- czyć się będzie nasza rozmowa. Chce pan się dowiedzieć dla kogo pracuję...

— Tak. — Baron zaszepcił: — Wiem, że nie działa dla osób trzecich. Mam nadzieję, że przeciwko mnie oso- biście nie pan nie ma. Dlatego właśnie tutaj przyszedłem. Panna Witecka zo- stała przez kogoś zaniepokojona pew- nymi rewelacjami dotyczącymi mojej osoby. Czy pan nie wie o tem w jak- ijej postaci została panna Witecka po- informowana o moich dawnych, już zu- pełnie przebrzmiałych sprawach.

Webster spojrzął na barona swemi przenikliwymi oczami. — Te sprawy nie przebrzmiały wcale...

— Zapomniałem, — począł, — zapy- tać pana, kto go tutaj skierował. Skąd pan do mnie trafił?...

— Jakto? Czy się pan istotnie nie domyśla?... — A nasze spotkanie w par- ku? A pana sentencje o pogodzie, o to- warzystwie, o romantyzmie. Przecież to było aż nadto oczywiste.

— Oczywiście dlatego, kto mnie znał naturalnie. A pan —

— A ja, — odparł baron z lekkim uśmiechem, — mam przyjemność znać pana Joe Webstera już od bardzo daw- na, jeszcze od tej pory, gdy był Józefem Weberem.

Webstera rozniewało to jego praw- dziwe nazwisko:

— O key! — krzyknął jak zwykle w chwilach, gdy mu się coś nie podoba- ło. — Zna mnie pan oddawna. Tego nie przypuszczałem, inaczej ucharaktery- zowałbym się przed pójściem do parku.

— Żałuję, że pan tego nie przypu- szczal. Panna Witecka, może nawet niechętny, zdradziła się wobec mnie, że ją coś neka... Mam wrażenie, że chod- zi tu o jakiś list. Obecność pana w parku, list do panny Witeckiej... Skojarzyłem te dwa fakty. I dlatego tutaj jestem, prosząc pana o udzielenie mi odpowiedzi na kilka pytań.

— Żałuję, że pan tego nie przypu- szczal. Panna Witecka, może nawet niechętny, zdradziła się wobec mnie, że ją coś neka... Mam wrażenie, że cho- dzi tu o jakiś list. Obecność pana w parku, list do panny Witeckiej... Skojarzyłem te dwa fakty. I dlatego tutaj jestem, prosząc pana o udzielenie mi odpowiedzi na kilka pytań.

— Żałuję, że pan tego nie przypu- szczal. Panna Witecka, może nawet niechętny, zdradziła się wobec mnie, że ją coś neka... Mam wrażenie, że cho- dzi tu o jakiś list. Obecność pana w parku, list do panny Witeckiej... Skojarzyłem te dwa fakty. I dlatego tutaj jestem, prosząc pana o udzielenie mi odpowiedzi na kilka pytań.

— Żałuję, że pan tego nie przypu- szczal. Panna Witecka, może nawet niechętny, zdradziła się wobec mnie, że ją coś neka... Mam wrażenie, że cho- dzi tu o jakiś list. Obecność pana w parku, list do panny Witeckiej... Skojarzyłem te dwa fakty. I dlatego tutaj jestem, prosząc pana o udzielenie mi odpowiedzi na kilka pytań.

— Żałuję, że pan tego nie przypu- szczal. Panna Witecka, może nawet niechętny, zdradziła się wobec mnie, że ją coś neka... Mam wrażenie, że cho- dzi tu o jakiś list. Obecność pana w parku, list do panny Witeckiej... Skojarzyłem te dwa fakty. I dlatego tutaj jestem, prosząc pana o udzielenie mi odpowiedzi na kilka pytań.

— Żałuję, że pan tego nie przypu- szczal. Panna Witecka, może nawet niechętny, zdradziła się wobec mnie, że ją coś neka... Mam wrażenie, że cho- dzi tu o jakiś list. Obecność pana w parku, list do panny Witeckiej... Skojarzyłem te dwa fakty. I dlatego tutaj jestem, prosząc pana o udzielenie mi odpowiedzi na kilka pytań.

(Dalszy ciąg jutro)

Hallo! Tu radio!

NIEDZIELA, 5 sierpnia 1934 r.
8.00-8.05 Piosenki „Kiedy ranne wstają zorze”
8.05-8.08. Muzyka — płyty 8.08-8.13 Gimnastyka. 8.13-8.25 Muzyka — płyty. 8.25-8.30 Dziennik poranny. 8.30-8.04 Muzyka — płyty. 8.40-8.45. Chwilka pań domu. 8.45-8.55. Muzyka — płyty. 8.55-9.00. Odczytanie programu na dzień bieżący. 9.00-11.00. Transmisja Nabożeństwa z pola Mokotowskiego w Warszawie. Po Nabożeństwie muzyka popularna — płyty. 11.00-11.30. Transmisja Akademii Legionowej z Rynku Krakowskiego (Tr. z Krakowa). 11.30-11.37. Muzyka — płyty. 11.57-12.03. Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03-12.10 Wiadomości meteorologiczne. 12.10-13.00 Poranek muzyczny Wykonawcy: orkiestra symfoniczna P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Maurycy Janowscy — śpiew. 13.00-13.10 „Dusza Polski porozbiorowej w muzyce” — feljton muzyczny — wygl. Roman Chojnacki. 13.10-13.45. Dalszy ciąg koncertu. 13.45-14.00. „Paraszk i Bieszczady” — wygl. Jan Bolesław Liwoczyński (Tr. ze Lwowa). 14.00-14.50 Koncert kapeli ludowej Dzierżanowskiego i Suchockiego. 14.50-15.05. Feljton p. t. „Udział chłopów w ruchu strzeleckim” — wygl. red. Feliks Gwiżdż. 15.05-15.25 Recital śpiewaczy Jerzego Czaplckiego. 15.25-15.35 Feljton p. t. „Na horyzontie łódzkim” — wygl. red. Cz. Gumkowski. 15.35-15.45 Muzyka — płyty. 15.45-16.00 Skrzynka Strzelecka Okręgu Łódzkiego.

16.00-17.00. Audycja muzyczna. „O wszystkich rodzajach broni w piosence”.
17.00-17.10 Repertuar teatrów i odczytanie programu na dzień następny.
17.10-18.00. Koncert solistów. Wykonawcy: — Janina Familier - Hepnerowa (fortepian) i Emma Szabrańska — śpiew.
18.00-18.15. Fragment teatralny.
18.15-18.45. Koncert zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej.
18.45-19.00. „Poezja czynu — w prozie słowa” — wygl. Hanna Huszcza-Winicka. — Feljton literacki.
19.00-19.10. Rozmaitości.
19.10-19.15. Wiadomości sportowe.
19.15-20.00. Koncert muzyki polskiej w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Wiktor Bregy — tenor.
20.00-20.02: „Myśli wybrane”.
20.02-20.12: Feljton aktualny.
20.12-20.35. Dalszy ciąg koncertu muzyki polskiej.
20.35-20.50. Odczyt p. t. „Jak należy słuchać muzyki Ryszarda Wagnera”.
20.50-21.00. Dziennik wieczorny
21.00-21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej. Transmisja z Gdyni.
21.02-22.00. Transmisja z Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie uroczystości apelu poległych legionistów.

22.00-22.15. Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłosi P. R.
22.15-23.10. „Na wesolej lwowskiej fali”.
23.10-23.15. Polacy z zagranicy, uczestnicy zjazdu, przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.
23.15-23.20. Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.20-23.30. Muzyka taneczna — płyty.

DZIŚ SŁUCHAMY.
17.00. MONACHJUM i inne stacje niemieckie. „Złoto Renu” — opera Wagnera. Transmisja z Bayreuth
20.00. STRASBURG. „Lohengrin” — opera Wagnera. Tr. z Teatru w Wicy.
20.45. RZYM. „Uprawdzenie z Seraju” — opera Mozarta.

KLISZE 100
ŁÓDZ, PIOTRKOWSKA
Reklam Gazetowy
Cennikow Prospektow
Zdjecia fotografiane dla celow reprodukcyjnych
Rysunki projekty reklamowe i wydawnicze wykonywa
Tel. 111-72

OGŁOSZENIA TELEFONICZNE
121-36 lub 121-16
Złatwia fachowo Akwizycja ogłoszeń
S. Fuchs
Piotrkowska 50
Zakład fryzjerski do sprzedania
z powodu choroby właściciela przy ul. Piasecznej 20 (dojazd tramwajami 11 i 4). 30-2

DLA ZDROWIA JEDYNIJE TO, CO NAJLEPSZE!
COKOLWIEK DROŻSZE — WIELOKROTNIJE LEPSZE!
OLLA
PREZERWATYVY

UMIERAJAC z głodu z matka starusiądam b. dobre świadectwa pracy i szka blagam o jakakolwiek prace. Po-referencje. Nie dajcie umrzeć biednym ofiarom obecnego kryzysu. Ofer-ty sub „A. S.” Republika. 5

Złóż ofiarę na powodzian!

Jedynie letnie kino dźwiękowe w ogrodzie
„RAKIETA”
Sienkiewicza 40.
tel. 141-22.

Dziś i dni następnych!
Nowy sukces **Franciszki Gaal** „CSIBI” w filmie
Skandal w Budapeszcie
Nadprogram „KŁĘSKA POWODZI W POLSCE”

Dziś i dni następnych!
PORAZ PIERWSZY W ŁÓDZI!
Komedja najnowszej produkcji p. t.
PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH
z udziałem sławnego **KAROLA LAMAÇA**
Nadprogram: Tygodnik Foxa i P. A. T.

LECZNICA
Piotrkowska 294
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYMUJĄ LEKARZE SPECJALISTI CHORYCH W WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH. GABINET DENTYSTYCZNY.
Porada 3 złote.
DOKTOR
W. Łagunowski
POWRÓCIŁ
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENE RYCZNE I MOCZOPŁCIOWE
Gabinet Roentgena - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10-1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

LECZNICA „OMEGA”
Lekarzy specjalistów i
Gabinet dentystyczny
GŁÓWNA 9, TEL. 142-42
Pomoc akuszerska. Analizy lekarskie opatrunki, zastrzyki. — Roentgen.
Djatermia.
PORADA 3 ZŁ.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna cała doba.
Dr. MED.
Adam Bender
chor. wewn.
Specjalnie serca
powrócił
Przeprowadził się na Al. KOŚCIUSZKI 29, tel. 191-25
Przyjęcia od 5-7 pp.

FALALEUM
idealne chodniki do mieszkań i na let-niska w cenie 50 gr. za 1 metr. 100 cm. szerokości, do nabycia wszędzie.

Zbolałe NOGI

Ułga po 3-ch minutach dzięki temu nowemu środkowi
Miliony ludzi w Pol-sce uciekają się obecnie do tego łatwego i szyb-ko działającego środka, by położyć kres wszel-kiem dolegliwościom nóg. Zanurz najwyczałniej- dzie wieczór nogi w ciepłej tlenowej kąpieli Saltrat Rodell. Wraż-liwość jest natychmiast usunięta w chwili, gdy ta tlenowa sól wnika do tkanek. W ciągu trzech minut wszel-kie palenie i spuchlizna znikają całkowicie. Odciski są do tego stopnia zmie-kezzone, że można je odjąć w całości wraz z korzeniami bez bólu i niebezpieczeństwa. Można nosić obu- wie o cały numer mniejsze i chodzić cały dzień i tanieżyć całą noc z jaknaj-większą swobodą. Saltrat Rodell jest w sprzedaży w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach pod gwa-rancją. Koszt jest nieznaczny.
Skład główny: L. Nasierowski, Warszawa, Kaliska 9.

Leczenie krótkimi falami
Choroby stawów, kości, mięśni, ner-wów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapii fizykanej
Dr. POLAKA, Nawrot 7, Tel. 164-21

DR. MED. L. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENE RYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, Tel. 213-18
Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w. W niedz. i święta od 9-12 w poł.

DR. MED. Niewiażski
spec. chor. skórnych i wenerycznych (porady seksualne)
Andrzeja 5, telef. 159-40
POWRÓCIŁ
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w. w niedziele i święta od 9-1-ej.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DOKTOR Wołkowyski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Cegielnianą 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w nie-dziele i święta od 9-1.

DOKTOR TREPMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENE RYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZO PŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz. w niedziele i święta od 8-1 po poł
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DOKTOR KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w. W niedziele i święta od 10-12.

DR. MED. M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11, tel. 246-09.
Przvim od 4-8 w. 30-2

DR. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telef. 148-10
przvimuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

DOKTOR Ignacy MARGOLIS
okulista
POWRÓCIŁ
przyjmuje obecnie
PIOTRKOWSKA 113, tel. 165-17
1-2 i 5-7

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna manufaktura, firanki Charl, Piotrkow-ska 37. podwórce.
KIEROWNIK farbiarni-bielalni, przemy- słowej wełniano-łniany, fachowiec, rutyn. pierwszorzedne świadectwa zmienić posadę. Łask. oferty do E. W. L. pod Słazak⁴⁵.

NA RATA ubrania z towarów Biel-skich i Tomaszowskich z najlepszą robotą u Mendrowskiego. Nowomiej-ska nr. 5. od 6-8 wieczorem.
MASZYNE Singera bębnową i dam-ską sprzedam. Ogrodowa 28, m. 16, III p. nad bramą frontową.

**OSTRZEGAMY Sz. Czyt., że tylko z naszej firmy można sprowadzić czar-ne, prawdziwe automatyczne brownin-gi, wyrzucające gilzy po wystrzale, o-patent. z marką fabr. „Strzała”.
CUD TECHNIK! AUTOMAT! 6-cio mm. wyrzucający sam gilzy po wystrzale, strzelający do celu metalo-wymi kulkami lub śrutem do plectwa, pięknie oksydowa-ny, płaski zapew-nia zupełne bez-piecz. osobiste, huk ogłuszający. Cena tylko Zł. 6.95, 2 szt. 13.— 10-cio strzał. Zł. 21.75. Setka kul 3.65.
Szczoteczkę do czyszczenia lufy doda-jemy darmo. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy za zaliczeniem poczt., koszty przesyłki opłaca kupujący. Gen. Przedst. na Polskę i W. M. Gdańsk: „Strzała”, Warszawa, Zamenhofska 12. Oddz. 19 E.**

6.95

ZAPOWIEDZ.
Podaje się do ogólnej wiadomości, że 1). Wiktor Dopierała kowal kawaler, zamieszkały w Gdyni przy ulicy Kie-leckiej nr. 18B przedtem w Zagórowie syn Józefa Dopierały, kowala zmar-łego ostatnio zamieszkałego w Zagó-rowie powiatu konińskiego i jego żony Tekli z domu Kowalskiej, zamiesz-kałej w Zagórowie powiatu konińskie-go 2) niezameżna Helena Szukalska, krawczyni, zamieszkała w Gdyni przy ulicy Kieleckiej Nr. 18, przedtem w Za-górowie, córka Jana Szukalskiego obu wnika, zamieszkałego w Zagórowie powiatu konińskiego i jego żony We-roniki z domu Podemskiej, zmarłej i ostatnio zamieszkałej w Zagórowie po wiatu konińskiego, chce zawrzeć związek małżeński. Obwieszczenie za-powiedzi nastąpić winno w Gdyni „Expressie Ilustrowanym” w Łodzi. Gdynia, dnia 1 sierpnia 1934 r. Urzęd-nik stanu cywilnego Reinhardt.
JEZYKA polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wycza rutynowany nauczyciel Star-szych specjalna skrócona metoda, Wól czajska 29, m. 1, front, parter.
PANA Ignacego Kolskiego prosimy pil-nej sprawie podać adres — Poldom.
MAGLE skrzyniowe i pokojowe udo-skonalone sprzedaje fabryka „Junior” Łódź, Sędziowska 16, (obck Zgier-skiej 122).

Doskonały wynik w skoku o tyczce uzyskał Wasowicz na Igrzyskach Emigracji

Warszawa, 4 sierpnia.

(Mo) W dniu dzisiejszym rozegrano szereg finałów zarówno w lekkiej atletyce, jak też i w pływaniu. W obu tych dyscyplinach emigranci z Ameryki wykazali znów bardzo znaczną wyższość. Z wyników, nienotowanych dotychczas na naszych boiskach, wymienić należy piękny skok o tyczce Wasowicza, który bez wysiłku przeszedł wysokość 408.

W pływaniu górował bezapelacyjnie nad pozostałymi świetny Chrostowski, który swą klasę zademonstrował najlepiej pływając sam przeciwko sztafecie w biegu 3x100, i bijąc zespoły reprezentacyjne Rumunii i Gdańska.

Bieg na 400 mtr. wygrał Klinkowski (USA) w czasie 50,9, przed Kaczmarzskim (USA) 51,8 i Majerczykiem (Rumunia) 41,5.

W biegu na 1500 mtr. pierwszym był Szumachowski (USA) w 4.08,6 przed Oleksym (USA) 4.14,2 i Nowakiem (Belgia) 4.15.

Oszczep wygrał Chudzikiewicz rzutem 50,64 przed Urbaniakiem (Fr.) 48,45 i Farnym (Czech) 47,32.

W skoku wzwyż zwyciężył Raskowski (USA) 175 przed Wasowiczem (USA) 170 i Piaskim (USA) 165.

W tyczce pierwsze miejsce zajął Wasowicz (USA) świetnym skokiem 408 przed Majerczykiem (Rumunia) i Urbaniakiem (Fr.) obaj po 3 mtr.

W konkurencjach kobiecych wyniki przedstawiają się następująco: Bieg na 200 mtr. wygrała Walasiewiczówna w dobrym czasie 24,6, sygnalizującym jej zupełny powrót do formy.

Druga była Przybyska (USA) w 28 s. przed Paluszek (USA). W oszczepie na pierwszym miejscu znalazła się znów Walasiewiczówna rzutem 32,64 przed Przybyską 24,15.

Szereg bardzo dobrych wyników padło w pływaniu. 1500 metrów wygrał Rogalski (Kanada) w czasie 24,36,6 przed Olszewskim (Rumunia) 37,37,6.

Poza konkursem startował tu Goldfein z Delfinu, zajmując drugie miejsce za Rogalskim w czasie 24,45.

Bieg na 100 metrów stylem dowolnym wygrał pięknie Chrostowski, który pływając zupełnie bez konkurencji uzyskał czas 1.00,4, równy rekordowi Polski.

Drugie miejsce zajął Sendlak (Niemcy) 1.21,4 przed Krzywoniem (Austria) 1.24,5. 200 mtr. stylem klasycznym wygrał Nieznalski (USA) w 3.15,6 przed Muzykiem (Gdańsk) 3.23 i Poradą (Niemcy) 3.24,6.

W biegu na 100 mtr. nawznak pierwszym był znów Chrostowski w czasie 1,21,5 przed Krzywoniem (Austria) 1,32 i Jazikiewiczem (Gdańsk) 1,45,8.

Tylko 150 widzów na meczu piłkarzy zawodowych

Skromne fundusze czechosłowackiej federacji lekkoatletycznej nie pozwalają na wysłanie większej niż 4-osobowej ekspedycji na 4-te igrzyska kobiece w Londynie. Skład Czechosłowacji jest następujący: Koubkova, Krausowa, Pekarowa i Skalowa.

Początkowo miały jechać tylko dwie panie, dopiero ofiara znanej aktorki Anny Ondra w wysokości 600 zł. umożliwiła wyjazd dwóm dalszym zawodniczkom.

Mistrzostwo armji w wieloboju podoficerskim

W Toruniu zakończone zostały zawody o mistrzostwo armji w wieloboju podoficerskim. Zwyciężył kapral Marian Rosada z 56 p. p. przed plut. Kwiatkowskim (18 p. a. i.) i plut. Jarmolyszko (42 p. p.).

Ogółem startowało 33 zawodników ze wszystkich formacji wojskowych.

Sztafetę 3x100 stylem zmiennym wygrał... Chrostowski w czasie 4.49,4 plynąc sam i bijąc o blisko minutę sztafetę reprezentacyjną emigracji z Rumunii.

Sztafeta gdańska, która zajęła drugie miejsce, została zdyskwalifikowana. W ramach Igrzysk odbyła się eliminacja pływaków krajowych na 200 mtr. stylem dowolnym przed wyjazdem na mistrzostwa Europy do Magdeburga.

Eliminację wygrał Bocheński w 2.29,2 przed Karliczkiem 2.32,2. Szwanowski 2.32,4 i Szrajbmanem 2.33.

Sukces Legji poznańskiej

Widzew pokonany przez mistrza Poznania 7:0 (6:0)

Łódź, 4 sierpnia.

Stały przeciwnik zespołów łódzkich w walkach o wejście do Ligi — poznańska Legia, przybyła do Łodzi tym razem by rozegrać spotkanie towarzyskie.

W pierwszym meczu z Widzewem zaprezentowali się poznaniacy z jaknajlepszej strony. Zademonstrowali oni grę zarówno bardzo efektywną jak też niezwykle skuteczną, na co najlepiej wskazuje sam wynik końcowy.

Najlepszą częścią, drużyny poznańskiej jest jej atak, w którym ponad poziom wybijają się obaj łęcznicy Gensler i Augustyniak. Szczególnie lewy Gensler jest graczem pełnowartościowym. Pomoc słusza naogół od linii defenzywnej, bardzo dobrze zagrywał jednak w niej Zaremba.

Para obrońców pewna o bardzo silnym wykopie. Bramkarz gości nie był zupełnie zatrudniony, to też przewidzieć o nim coś konkretnego byłoby mocno ryzykowne.

Egzamin ze swych umiejętności zdał on w meczu z Union Touringiem.

Widzew zagrał mecz sobotni przynajmniej o klasę niżel swego normalnego poziomu. Ani jedna linia widzowiaków, nie wyłączając nawet niezawodnej pary obrońców, nie mogła zadowolić.

Najślabiej wypadł jednak bramkarz Peselt, który w znacznej mierze ufatwil Legji tak wysokie zwycięstwo.

Przebieg gry dość mierny, przy czem wpływająca ona do przerwy pod zna-

Wobec słabych czasów, uzyskanych w eliminacji Zarząd PZP zastanowi się jeszcze nad celowością wysłania ich do Magdeburga.

W grach sportowych rozegrano już finały. W siatkówce pań Czechosłowacja pokonała Gdańsk 2:1.

W siatkówce panów Czechosłowacja wygrała z Lotwą 2:1. W koszykówce panów mistrzostwo zdobyła Francja, bijąc Gdańsk 15:11 (9:7).

kiem wyraźnej przewagi poznaniaków, którzy zdobyli sześć bramek. Trzy — strzelił Augustyniak, dwie Gensler i jedna Mikołajewski.

Po przerwie jest gra bardziej wyrównana, widzowiacy są jednak bardzo niezadani pod bramką przeciwnika. Legja natomiast udaje się zdobyć jeszcze jedną bramkę przez Genslera. Poznaniacy kończą mecz w dziesiątkę, bowiem sędzia usunął z boiska środkowego napastnika Mikołajewskiego, za niewłaściwe zachowanie się w stosunku do niego. Dobrym sędzią był p. Stepień.

W dniu dzisiejszym gra Legia drugi mecz z Union Touringiem. Zawody te zawiadają się bardzo interesująco, gdyż Turyci dążyć będą zapewne do rewanszu za porażkę poniesioną od Legii w zeszłorocznym meczu o wejście do Ligi. Wówczas wygrali poznaniacy w wysłanym stosunku 6:2.

Obecna forma Turyców uwidoczniła w zwycięstwie meczu z „Austria“ jak też forma Legji pozwala przypuszczać że mecz stać będzie na wysokim poziomie.

Poznaniacy przystąpią do gry w składzie identycznym w jakim wczoraj rozgromił Widzew.

Skład Turyców przedstawiać się będzie następująco: Michalski I, Frankus, Sudra, Chojnacki, Pilc, Kowalski, Królasiak, Michalski II, Klimczak, Bekler, Świątosławski. Mecz odbędzie się o g. 17 na boisku Widzewa.

Makkabi mistrzem ligi waterpolowej

Legja pokonała EKS 2:1

Warszawa, 4 sierpnia.

(Mo) Waterpoliści Legji warszawskiej sprawili olbrzymią niespodziankę, bijąc mistrza Pałski śląski EKS w stosunku 2:1 (1:1).

Warszawianie dzięki temu zwycięstwu wywalczyli tytuł mistrzowski dla... krakowskiej Makkabi. Sami jednak nie potrafili się już uchronić przed spadkiem do klasy niższej.

Pierwsza bramka dla Legji pada ze strzału Kosowskiego.

Wyrównujący punkt dla ślązaków jest dziełem Joachima Karliczka. Do przerwy EKS przeważa stale, nie jest

jednak w stanie zmienić wyniku. Po przerwie mają ślązacy w dalszym ciągu znaczną przewagę.

Za ostrą grę usuwa sędzia z wody dwóch zawodników E. K. S.-u Pawlika i Karliczka, jak również Szrajbmana II z Legji. Wykorzystują to warszawianie i strzelają teraz decydujący o zwycięstwie punkt przez Sosinińskiego.

Próby EKS, zdążające do wyrównania z wodzami, przyczem dwa piękne strzały Rottera i Karliczka trafiają w słupki.

Zawody prowadził p. Semadeni.

Związek Pływacki interweniuje

w związku z zajściami na meczach ligowych

Władze Polskiego Związku Pływackiego stwierdziły z ubolewaniem, że coraz częstsze są wypadki niesportowe go zachowania się podczas meczów piłki wodnej nie tylko ze strony publiczności, ale co gorsza — ze strony zawodników oraz kierowników klubów.

Polski Związek Pływacki komunikuje, że w stosunku do klubów ligowych wydane zostały zarządzenia, mające zapobiec ekscesom, jakie wydarzyły się kilkakrotnie, zwłaszcza na terenie Krakowa.

Zarząd Polskiego Związku Pływackiego czyni gospodarza zawodów odpowiedzialnym za zapewnienie sędzie-

mu i zawodnikom pełnego bezpieczeństwa oraz za niedopuszczenie do tego, by publiczność mogła wywierać jakikolwiek wpływ na wynik gry.

Sędziom prowadzącym zawody ligowe polecono w wypadku zachowania się publiczności, zagrażającego bezpieczeństwu graczy lub mogącego wpłynąć na wynik gry niezwłocznie mecz przerwać celem opróżnienia widowni z publiczności.

Władze P. Z. P. będą wyciągały jak najdalej posunięte konsekwencje w stosunku do osób, zachowujących się nie sportowo podczas zawodów.

Odwołanie meczu strzeleckiego Polska—Czechosłowacja

Korespondencyjne zawody strzeleckie Polska — Czechosłowacja, które miały się odbyć w najbliższych dniach, zostały odwołane.

Tylko 4 zawodniczek czeskie na Igrzyskach w Londynie

W Holandji utworzony został niedawno piłkarski związek zawodowy. Pierwszy mecz, rozegrany pomiędzy Green Star z Hagi a Red Star z Rotterdamu, zakończył się fiaskiem. Na zawody przybyło wszystkich 150 widzów, mimo, że drużyny te, jako amatorskie, gromadziły stale tysięczne tłumy.

Sport w Rosji Sowieckiej

Do Moskwy przybyła uroczyste witana turecka reprezentacja sportowa w składzie 17 piłkarzy, 11 pływaków, 1 lekkoatleta.

Kierownikiem ekspedycji jest prezes stambulskiego komitetu tureckiej partii ludowej Dżewded-Kerim-Bey. Turcy rozegrają szereg spotkań z reprezentacją państwową ZSRR i Moskwy.

Drugi dzień

międzynarodowego turnieju tenisowego w Bydgoszczy

W drugim dniu międzynarodowego turnieju tenisowego o mistrzostwo Bydgoszczy rozegrano następujące ważniejsze mecze:

W grze pojedynczej panów Stadlender (Łódź) pokonał Mikołajczyka (Poznań) 6:2, 7:5, Księżopolski (Warszawa) przegrał ze Staliossem (Ateny) 0:6, 1:6, Wojciechowski (Warszawa) zwyciężył Szyszkę (Kraków) 6:0, 6:0, Popławski (Warszawa) wyeliminował Siasę (Ateny) 6:1, 6:1. Stalios (Ateny) odniósł zwycięstwo nad Bełdowskim (Poznań) 6:0, 6:3, wreszcie Bratek wygrał z Baranowskim (Grudziądz) 6:1, 6:1.

W grze pojedynczej pań Cramer (Łódź) pokonała Moor (Bydgoszcz) 6:2, 6:0, a Beckowa (Sopoty) przegrała z Neumanówną (Warszawa) 3:6, 6:8.

W grze podwójnej panów para grecka Stalios — Siagas wyeliminowała parę poznańską Łaniewski—Talarczyk 6:2, 6:4.

W grze mieszanej para warszawsko-ateńska Neumanówna — Stalios wygrała z parą Andrutowa (Grudziądz)—Wojciechowski (Warszawa) 6:0, 6:2, a para warszawska Lilpopówna — Popławski zwyciężyła Wejnerowskich z Bydgoszczy 6:0, 6:2.

Japońskie lekkoatletki w Polsce

Dnia 19 sierpnia rozegrany zostanie w Poznaniu sensacyjny międzypaństwo wy mecz lekkoatletyczny pań Polska — Japonia. Program zawodów obejmuje biegi na 60, 100, 200 i 800 mtr., skoki w dal, rzuty oszczepem, dyskiem i kulą oraz sztafetę 4x100 mtr. Skład Polski jeszcze nie został ustalony. Prawdopodobnie walczyć będą Walasiewiczówna, Orłowska, Batiukówna, Mondralówna, Świdrska, Nowacka, Freiwaldówna, Wencłówna, Przygórska, Kwaśniewska, Wajsońska, Cezikowa i Smętkówna.



Codzienna nowelka „Expressu“

Urlop

— A więc jutro rozpoczynam urlop— powiedział Henryk Loubon, dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa transportowego w Paryżu do swej młodej małżonki, Ivetty. — Oczywiście, tak jak postanowiliśmy, wyjeżdżamy oddzielnie. Początkowo wydawało mi się to trochę dziwne. Przecież do tej pory stale spędzaliśmy razem urlopy. Zrozumiałem jednak, że ty masz rację. Po pięciu latach wspólnego pożycia należy oddzielnie wypocząć.

— Dokąd właściwie jedziesz? — zapytała Ivetta, spoglądając na męża spod lekko przymrużonych powiek.

— Wyszukałem sobie jakąś zapadłą dziurę nad oceanem — rzekł. — Tym razem pragnę wypocząć tak, jak należy. — Zdaleka od ludzi, zdaleka od wszelkich pokus. Uważam, że to jest najlepsze.

— Masz rację, kochanie, i ja jestem tego samego zdania. Dlatego też również w tym roku wyszukałam sobie bardzo cichą miejscowość. Zresztą przecież nie potrafiłabym bawić się bez ciebie. To byłoby okropnie! We wszystkich miejscowościach kuracyjnych nie mogłabym się bronić przed natrączywością mężożyźni. Czuliabym się samotna, zdana na łaskę losu.

— A więc jednak i ty będziesz odczuwać brak mojej osoby?

— Oczywiście — zawołała Ivetta, — czy mogłoby być zresztą inaczej? Przecież wiesz, że cię kocham tak strasznie. Dlatego właśnie chcę, abymy oddzielnie spędzali urlop. Marzę o tym, byś wreszcie tęsknił za mną, byś nie miał mnie ciągle przy sobie.

Ivetta wymieniła mężowi miejscowość do której miała się nazajutrz wybrać.

Rozmawiali ze sobą jeszcze dość długo.

Około południa, Henryk udał się do jednego z biur paryskich, które załatwiało bardzo dyskretne polecenia. Dyrektor tego biura był jego dobrym znajomym.

Henryk zamknął się z nim w gabinecie i zwierzył mu się ze swych planów.

— Powiedziałem żonie — oświadczył że wyjeżdżam do pewnej dziury nadmorskiej. W rzeczywistości zaś jadę z kochanką do Nicei. Chodzi o to, aby pan załatwił moje sprawy korespondencyjne. Pozostawiam panu 10 kart z ukłonami, które będą musiały posiadać stempel pocztowy miejscowości, do jakiej rzekomo mam jechać. Ktoś będzie musiał również odbierać listy, które tam nadejdą od mojej żony i przysyłać je do Nicei. Mam wrażenie, że uda się to panu załatwić, prawda?

— Ależ oczywiście, — uśmiechnął się dyrektor. — Załatwiałem już bardziej skomplikowane sprawy korespondencyjne i jak dotąd, wszyscy klienci byli z nas zadowoleni.

Henryk podał dyrektorowi biura dokładne adresy, uściślił mu dłoń i w doskonałym humorze udał się do swej przyjaciółki, z którą pragnął jeszcze się przed wyjazdem porozumieć.

Wieczorem powrócił do domu. Pociąg odchodził o godz. 10-ej.

Ivetta odprowadziła męża na dworzec. — Rozstali się bardzo serdecznie.

Ivetta oczywiście nie wiedziała, że w tym samym pociągu znajduje się jej rywalka. Skąd jej to zresztą mogło wpaść do głowy? Przecież nigdy, nawet przez myśl jej nie przeszło, że mąż jej mógłby mieć kochankę.

Ivetta oczywiście, miała przyjaciela. Jej było wolno. Ale mężowi?! Nie, to byłoby wprost niesłychane.

Nazajutrz rano, młoda kobieta zwróciła się do tej samej instytucji, w której poprzedniego dnia mąż odbył poufną konferencję.

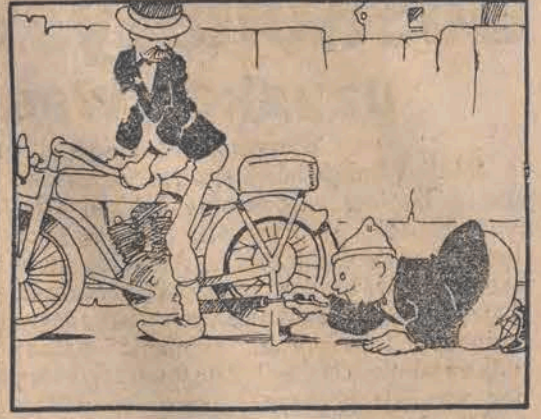
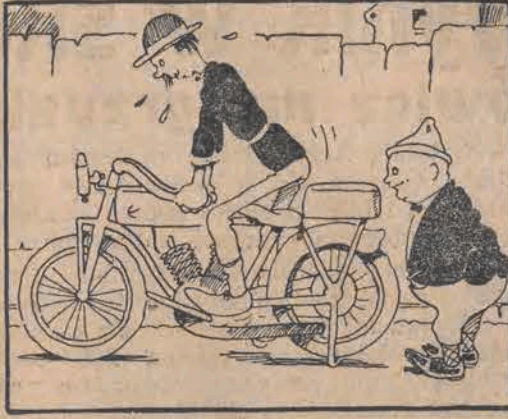
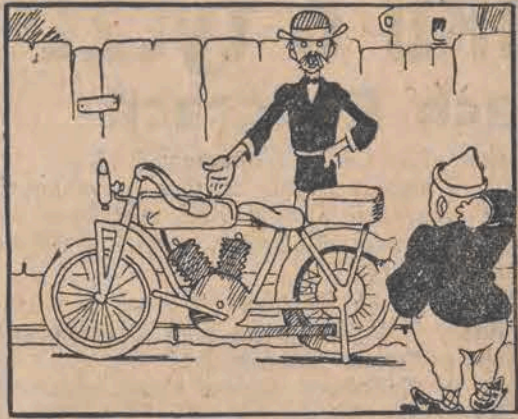
I ona jechała do Nicei ze swym przyjacielem. Należało przecież tak załatwić sprawę, by Henryk o niczym nie wiedział i otrzymywał listy z odpowiednim stemplem pocztowym.

W biurze przyjął ją jeden z urzędników, który nie wiedział o wczorajszej konferencji Henryka z dyrektorem, to też nie mógł zapobiec katastrofie. Przyjął on Ivetty zlecenie, obiecując załatwić korespondencję.

W dwa dni później, małżonkowie spotkali się w Nicei.



PAT i PATACHON



Patachon: — Co to jest znów za okaz? Pewnie chcesz tę maszynę sprzedać do muzeum...

Pat: — Gdybym chciał być dostawcą do muzeów, tobym najpierw ciebie sprzedał: najmniejszy, najgrubszy i najgłupszy człowiek świata. To jest zupełnie nowy używany motocykl, kapuściany łbie!

Pat: — Dziwna rzecz... Wszystkie inne maszyny od razu zaczynają warczeć, kiedy się nadejnie na ten hamulec czy też jak się ta rzecz nazywa... Nalałem nafty, że aż się przelewało i nic... Coś musi być nie w porządku...

Patachon: — Napewno coś się zatkało. Może masz jaką igłę od szycia worków. Można by patykiem spróbować a naturalnie najlepszy byłby korkociąg, czyli grajcarek... Raz dwa zakładasz, uważasz, iskrę do dyferencjału, ciągniesz za karburator i radiator sam wychodzi...



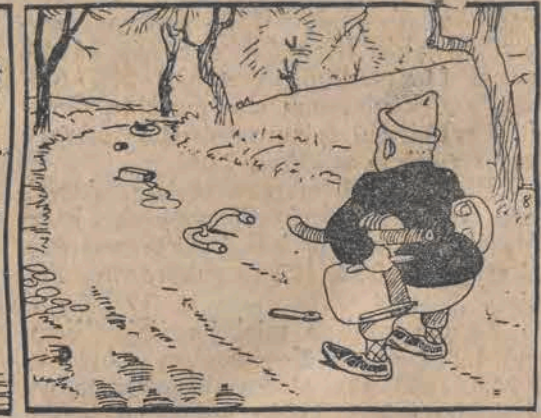
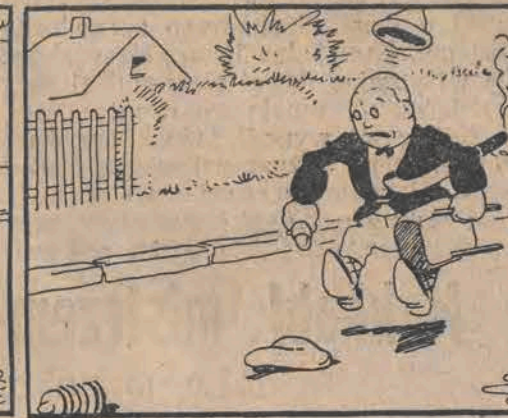
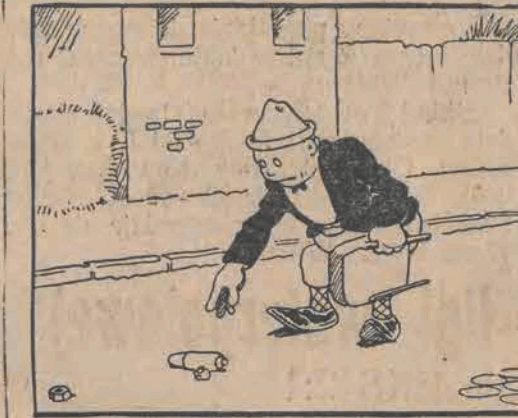
Pat: — Przestań, ci mówię! Przestań! Inżynier wielki, automobilista, morowy, motorowiec! Znamy takich! Bez twojej pomocy już wóz ruszał! Siadaj, siadaj, jeżeli nie chcesz żebym cię zostawił bez żalu i z oschłością w sercu!

Patachon: — Maszyna się trzęsie, jakby febrę miała! Że też ona tak długo może. Powiadają ci, że się zimnym potem oblewam.

Pat: — Nie gadaj tyle. Zaraz naciskam nowy pedał, który tutaj odkryłem. Teraz dopiero będzie jazda!

Pat: — Widzisz co za jazda! Jaka wygodna! Zupełnie jakby człowiek chodził piechotą...

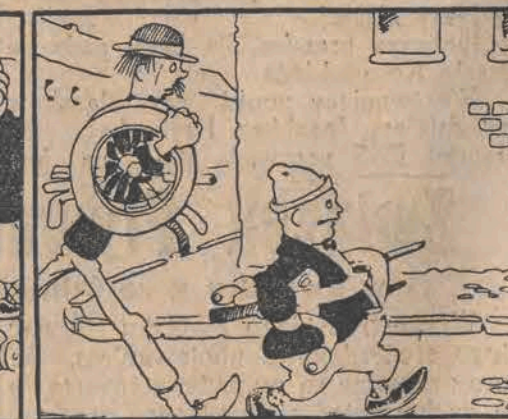
Patachon: — Pacie! Stój, bracie! Stój. Przecież ja wcale nie jadę, tylko padam na ziemię. Na pomoc! Motocykl wypadł z podemnie!



Patachon: — Jeszcze jakoś nieźle mi to wszystko przeszło. Ale co to tu leży na drodze?... Aha! Latarka z motocyklu. Ale jedzie nasz kochany Pat! Ale z niego chwiał! Brawo! Trzeba mu oddać tę latarkę, bo wieczorem bez światła — protokół gotowy.

Patachon: — Dziwna historia. Tutaj leży to krzeselko, na którym siedział mój przyjaciel. Siodelko na szosie, to gdzie człowiek, który na nim siedział? Trzeba będzie poszukać mego przyjaciela — może gdzieś w rowie odpoczywa...

Patachon: — Czary, czy co?... Chodzę i zbieram części od temo motocyklu Pat powinien być zarazem kupić wóz ciężarowy, bo przecież nie udźwignie tych wszystkich zagubionych przedmiotów w gołych rekach.



Pat: — Głowa mnie boli, nogi mnie bolą, wszystko mnie boli. Zobacz, czy gdzieś indziej nie mam też guza!...

Patachon: — Na głowie masz jedno guza, a w głowie drugiego. Żeby człowiek tak jechał, że maszyna się w proszek obraca! Ale ja pozbiierałem wszystkie części. Możesz je złożyć i jechać.

Pat: — Wiesz, nie mogłem w żaden sposób wykręcić jak się ten rower zatrzymuje. Byłem szczęśliwy, że sam miał dość jazdy i zmusił mnie do wysiadania. Tylko że to wysiadanie nie było wcale takie wygodne...

Pat: — Ciekaw jestem ile dostaniemy za to żelastwo.

Handlarz żelastwem: — Proszę panów: złoty dwadzieścia! Taka jest dzisiejsza cena rynkowa...

Pat: — Co za skandal. Daje mi złoty dwadzieścia za motocykl, za który przed godziną zapłaciłem piętnaście złotych w gotówce.

Patachon: — Tak. I wtedy był to nowy, używany motocykl, a teraz jest trochę starego żelastwa...

D.